Rok 41 (32) Miejsce Piastowe — Sierpień-Październik 1938 r. Nr 8, 10.



Św. Michał Archanioł

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

PT Arcybractwo P.N.M.P.

MIESIĘCZNIK

Organ Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

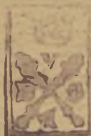
poświęcony

sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym

Prenumerata roczna wynosi:

W kraju 3 zł — za granicą 5 zł. Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i ogłoszenia kierować pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowym, pow. Krosno, wojew. lwowskie.**

Pieniądze można przesłać przekazem pocztowym, przekazem rozrachunkowym lub blankietem P. K. O. Kraków Nr 405,570 przy czym jednak prosimy zawsze wyraźnie uwidocznić, na co są pieniądze przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.



Przystań.

(Wolny przekład z francuskiego)

Krwią ociekły widnokrąg nocą się okrywa,
z nami przeto pozostań, bo serce drży z trwogi —
wokół ciemność i pustka i fałszywe bogi,
Tyś jedynie jest Światło, Moc i Prawda żywa.
Duszom naszym pokarmu zdrowego potrzeba,
serca nasze spragnione czystego napoju —
darmo szukać nam w świecie ożywczego zdroju,
lecz Ty ucztę gotujesz nam z Wina i Chleba.
Czarne cienie owładły naszymi łanami,
atmosfera nasiąka zwiastunami burzy,
więc — gdy gromy nas straszą, gdy się w duszach [chmurzy,
nie opuszczaj nas, Chryste, lecz pozostań z nami.

Ks. Franciszek Błotnicki.

X. Władysław Staich.

Św. Michał i „gesta Dei" na ziemi.

Św. Michał, czyli „Mi-Cha-El", czyli „Kto jak Bóg". Imię, które było „zawołaniem" czyli „hasłem" św. Archanioła wtedy, kiedy jeden z duchów niebieskich i jego towarzyszy podnosił bunt i chciał być równym Najwyższemu. Rozegrała się wtedy pierwsza wojna w dziejach stworzonego świata. Toczyły ją duchy niebieskie, stworzenia najdoskonalsze, z których jedni, zwycięscy aniołowie pozostali Bogu wierni, a drudzy, strąceni w czeluście piekielne, szatani, zostali Jego wiecznymi wrogami. Jednak mimo pogrążenia buntowników zwycięstwa duchów dobrych, walka między nimi nie ustawa i nie ustanie do końca świata. Toczy się dalej w rozwijających się dziejach świata, a przewodniczy jej zawsze dawny zwycięzca Michaël, Kto jak Bóg, św. Michał Archanioł.

Odwieczna walka, zaczęta w zaświatach, toczy się teraz na ziemi. Tutaj bowiem przeniosły się „gesta Dei", czyli „dzieje Boże" w stworzonym świecie. Zarówno wierni Bogu Aniołowie, jako też upadli ich towarzysze szatani, jako duchy czyste, łatwo wkraczać mogą w duchowy świat ludzki. Co więcej? Aniołowie dobrzy, wiernie służący Bogu i Jego prawdzie, otrzymali tutaj osobliwe posłannictwo. Sama nazwa „anioł", znaczy tyle, co „posłannik", czyli „mający spełnić jakieś polecenie". „I poślę przed tobą Anioła i wyrzucę Chananejczyka, Amorejczyka i Hetejczyka" — mówił Pan do Mojżesza, (2 Mojż. 33 22), a do Dawida: „Aniołom swoim rozkazałem, aby strzegli dróg twoich" (Ps. 103, 33). Aniołowie Boży strzegą tedy postępowań ludzkich. Jako Aniołowie Stróże pilnują, aby w dziejach ludzkich iściły się dzieje Boże, aby dobro zwyciężyło zło. Toczy się tedy owa odwieczna walka dalej, a przewodniczy jej zawsze św. Michał.

Z objawienia, danego w powyżej przytoczonych słowach Mojżeszowi, wynika, że tacy Anio-

łowie Stróże, przewodniczą nie tylko ludzkim jednostkom, ale także całym narodom. W księdze proroka Daniela czytamy, że Anioł Stróż Persów, usiłował dalej trzymać żydów w niewoli Babilońskiej. Te usiłowania zmierzały do tego, aby żydzi, czczący prawdziwego Boga, wiarę swoją utwierdzali między pogańskimi Persami; ale Anioł, opiekujący się Izraelem, nie dał mu tego uskutecznić. Naród wybrany bowiem miał do spełnienia posłannictwo donioślejsze i trzeba było, aby wrócił do ziemi swojej. Tym zaś Aniołem był „Michał, jeden z przedniejszych książąt” (Dan. 10. 13).

Żydzi, jako naród wybrany, mający światu dać Odkupiciela, uważali św. Michała rzeczywiście za „księcia wielkiego” i szczególnego swego opiekuna, który ratował ich we wszelakim nieszczęściu i zachowywał przed zagładą. Jego opiece przypisywali cudowne wyprowadzenie z Egiptu „z domu niewoli” i w jego osobie widzieli owego anioła, który pozabijał pierworodnych synów egipskich, zatopił w morzu wojska faraona, przewodził w czterdziestoletniej wędrówce i nieustannych walkach z różnymi nieprzyjaciółmi na puszczy, a w końcu szczęśliwie naród do ziemi obiecanej doprowadził. On to bowiem wspierał Mojżesza, a kiedy Mojżesz umarł i szatan usiłował przywieść do bałwochwalstwa tych, którzy chcieli uczcić ciało wielkiego wodza, podpowiadając, aby je uznali, jako szczątki bóstwa, odpędził kusiciela słowy: „Niech ci rozkaże Bóg”[1]). (Jud. 9) i tym sposobem naród w prawowierności jedynemu Bogu zachował.

Dlatego także Stary Zakon przywiązywał wielkie nadzieje do proroctwa, które zostawił Daniel: „A czasu onego stanie Michał, książę wielki, który stoi za synami ludu swego; i przyjdzie czas, jakiego nie było odtąd, odkąd narody być poczęły, aż do czasu owego. A czasu owego będzie wybawion lud twój, każdy kto będzie nalezion w księgach napisany” (Dan. 12, 1). Dalsze jednak słowa proroctwa dowodzą, że owa przepowiednia odnosiła się do czasów ostatecznych, kiedy żydzi uwierzą w Jezusa Chrystusa i kiedy będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz”. Działalność św. Michała w narodzie wybranym, spełniającym „gesta Dei — dzieje Boże” na ziemi siłą rzeczy ustała w chwili, kiedy owe „gesta Dei” z żydowskiej synagogi przeszły na Kościół Chrystusowy. I dlatego właśnie Kościół otoczył św. Archanioła czcią szczególną. A ponieważ dawne przekazania stawiały Go tutaj zawsze jako „Bożego wojownika”, przeto św. Michał patronuje przede wszystkim „kościołowi wojującemu” i to „wojującemu” w najdosłowniejszym znaczeniu.

[1]) Słowa używane dzisiaj w modlitwie do św. Michała, odmawianej po Mszy św.

Cesarz Konstanty Wielki, twórca państwa chrześcijańskiego, kazał na niektórych sztandarach wojskowych umieszczać słowa św. Michała: „Quis ut Deus”, podobnie jak na innych umieszczał pod znakiem krzyża słowa: „In hoc signo vinces — pod tym znakiem zwyciężysz”. Karol Wielki, przejmując przekazania cesarstwa Konstantynowego, jako cesarz rzymski, w walkach z pogańskimi plemionami, kazał swoim wojskom czcić św. Michała, jako szczególnego patrona. Książęta ruscy, wystawieni na ciągłe wojny z pogańskimi Mongołami, postać św. Michała umieszczali na tarczy, jako herb państwowy. Hiszpanie, w czasie najazdów pogańskich Maurów, utworzyli rycerskie „Bractwo skrzydeł św. Michała Archanioła”, a nasze rycerstwo polskie, walcząc nieustannie z pogańską Turcją i Tatarami, oraz schizmatycką Moskwą, skrzydła św. Michała przypinało sobie do ramion i podobne wojskom archanielskim zasłynęło w dziejach jako zwycięska zawsze „husaria” prawdziwe „przedmurze chrześcijaństwa” i narzędzie sprawujące rzeczywiście „gesta Dei — dzieje Boże” na ziemi.

Takie wojsko w wyzwolonej Polsce pragnął znowu stworzyć czcigodny O. Bronisław Markiewicz, kiedy wspominał widzenie swojego kolegi z d. 3 maja 1863 r., w którym ów kolega widział postać archanioła, zapowiadającego wielką wojnę i następujące po niej nędze, a dalej mówił: „W końcu wojna przemieni się w wojnę religijną; będą walczyły przeciw sobie dwa obozy: ludzi wierzących w Boga i obóz ludzi nie wierzących w Niego”... Dodąd spełniło się i spełnia dalej wszystko... Rzeczywiście rozpala się wszędzie wojna religijna... Między narodami, dochowującymi Bogu wierności, pozostajemy dzisiaj prawie jedyni, my Polacy... „Gesta Dei — dzieje Boże na ziemi” przechodzą niejako w ręce nasze... Lada chwila może przyjść nam stanąć z orężem w ręku w obronie świętej sprawy... Ale wtedy przypiąć nam trzeba archanielskie skrzydła i podnieść zawołanie św. Michała „Któż jak Bóg”...

I takich skrzydeł jednak wojskowe arsenały nie wydają. Urastają one same u ramion wybranych. Dlatego O. Bronisław Markiewicz, tworząc „Towarzystwo św. Michała Archanioła” i przepisując mu jako godło „powściągliwość i praca”, mówił dalej: „Polacy! Bóg żąda od was nie tej walki, jaką staczali najlepsi przodkowie nasi w chwilach stanowczych na polach bitew, ale bojowania cichego, pokornego a znojnego. On chce od was abyście każdy na swoim stanowisku wiedli przede wszystkim na każdy dzień „bój bezkrwawy”.

Wielka rocznica

Mija lat 26 jak zgasło serce, które skrzydłami płomiennej i ofiarnej, aż do zupełnej abnegacji, miłości obejmowało rozdartą w niewoli ojczyznę i gotowało w cichości rycerzy ducha na jej zmartwychwstanie.

Dzień 1-go (w Zakładach 3-go) września był dniem imienin Czcigodnego Ojca Markiewicza. Ile wspomnień ciśnie się do głowy, ile uczuć odżywa w duszy na myśl o tych szczęsnych chwilach!

Aczkolwiek w Zakładach była przeważnie (jako i dziś) biedusia — często bowiem czarnego nie stawało chleba, to na imieniny Księdza Rektora, jak Go tytułowaliśmy podówczas, piekło się białe, wielkie placki, rzeźbiło makarony i dusiło jakieś zwierzęta, aby tylko w dniu tym sprawić Ukochanemu Ojcu radość widokiem roześmianych twarzyczek jego umiłowanej dziatwy.

Myliłby się jednak, kto by mniemał, że przygotowania do imieninowego obchodu Księdza Rektora polegały li tylko na staraniach, jak się to zwykło mówić o „korytko". Treścią i duszą tej radosnej uroczystości były życzenia w czasie obiadu, a wieczorem sztuka teatralna na zakładowej scenie.

Już od samego ranka tego dnia w Zakładzie przedstawiało się jakoś inaczej. Chłopcy myli się gruntowniej, muskali czupryny — co się zwało w naszym języku „grzywki" — jeśli im ich nie zgolono na zero (często bowiem i tak bywało), czyścili buty i przywdziewali odświętne ubrania, myślą zaś i młodzieńczą wyobraźnią widzieli już teraz placki, kawusię i cały przebieg uroczystości jak na dłoni.

Na dzwonek udawaliśmy się wszyscy do kaplicy, gdzie ukochany Solenizant już na nas czekał w konfesjonale. Czystka duchowa odchodziła na całej linii, bo nawet „najzatwardzialsi" zakładowi grzesznicy kajali się w tym dniu i wymiatali rzetelnie swe serca.

Po obsłużeniu nas, Ksiądz Rektor wychodził ze Mszą świętą. Widzę dziś tak wyraźnie, jak to było wtedy — wielkie skupienie, z jakim słuchaliśmy świętej Ofiary, zanoszonej za nas — czuliśmy wszyscy, że nasz Ojciec ma nas w tej chwili bardziej, niż kiedykolwiek w swym sercu. Modliliśmy się też za Niego jak tylko kto mógł i umiał.

Po Mszy świętej było lepsze śniadanie, a po nim czyniono już powoli przygotowania — tak wielka bowiem uroczystość, jak imieniny Ojca Rektora, musiała wypaść całkiem bez zarzutu. Deklamatorzy więc recytowali w zabitych gdzieś dziurach wiersze, śpiewacy „wydzierali" kantaty, na scenie zaś odbywała się generalna próba, z udziałem uprzywilejowanych tylko widzów.

Ksiądz Rektor przychodził do Zakładu w tym dniu wcześniej niż zwykle, ale nikt Mu nie składał wizyt, nie przeszkadzał. Chodziliśmy owszem koło jego pokoju „na paluszkach"...

W ogóle regulamin zakładowy jest tego rodzaju, że w czasie pracy nie wolno wałęsać się tam i sam, chyba w wyjątkowych okolicznościach. Toteż i do Księdza Rektora mieliśmy wolny dostęp w czasie poobiedniej rekreacji i po wieczerzy, a najczęściej można się było otrzeć o Niego na drodze, między Zakładem a „Żandarmówką", gdzie się zwykle przechadzał w czasie poobiedniej rekreacji.

Pamiętam, jak my starsi, kiedy któryś chciał koniecznie pogawędzić z Księdzem Rektorem, a nie miał odwagi odbierać Go drugiemu, robiliśmy podstępnie smutne minki. Ksiądz Rektor bowiem miał takie oko, że zauważył smutnego nawet w najdalszym zakątku! I już go prowadził pod rękę, a pocieszał jak ojciec i przyjaciel.

Ale zbliża się 12-ta. Dziś wyjątkowo — bez żadnego dzwonka, już od pół do dwunastej gromadziliśmy się wszyscy w refektarzu „dużym" (był bowiem jeszcze mały refektarz, gdzie jadali malcy). Na korytarzu, obok refektarza, ustawiła się orkiestra, a w refektarzu, przyzwoitym porządkiem: śpiewacy, deklamatorzy, przedmowcy i w ogóle wybrańcy losu.

Kiedy wszystko stało już w ordynku, p. Prefekt z p. głównym Asystentem obchodzili jeszcze szeregi i sprawdzali pilnie, czy nie ma gdzie jakiej chyby. Dopiero po takiej kontroli p. Dyrektor (ewentualnie ksiądz Dyrektor), w towarzystwie któregoś z panów Asystentów, udawali się do góry i sprowadzali do refektarza Księdza Rektora. Na wszelki wypadek wysyłało się na parter jeszcze jakiegoś skoczka, ten zaś, skoro tylko zauważył Księdza Rektora na schodach pierwszego piętra, pędził w susach „po trzy" do suteryn i, przyłożywszy ręce do ust na kształt trąbki, rzucał przed siebie „już idzie". Teraz oczy wszystkich, co byli na korytarzu, kierowały się ku wylotowi z parteru do suteryn, a skoro tylko ujrzeliśmy rąbek szaty Jego, orkiestra rżnęła marsza. Ksiądz Rektor zaś zwrócony i uśmiechnięty do muzykantów, przechodził do refektarza. Tu znowu, skoro się tylko ukazał we drzwiach, biliśmy brawo tak długo, jak długo grała orkiestra.

Teraz nastawała uroczysta cisza, jak makiem siał. Występował naprzód Dyrektor Zakładu. Składał on życzenia imieniem wszystkich, a więc od władzy, starszych, aż do najmniejszych. Ale ta z tymi życzeniami różnie

bywało. Nastrój bowiem ogólny, wzrok Księdza Rektora itd. sprawiały, że głos się biedakowi często łamał z rzewliwości serca i chlipał jak dziecko. Ksiądz Rektor zaś, też rozrzewniony do łez, chwalił, ściskał i całował speszonego, tak mu miłym było to niedokończone winszowanie, ten wylew duszy jego dziecka. Och! jak to wtedy wyglądało ładnie!... jak lubc!... Wszyscyśmy cichutko płakali...

Po przemówieniu Dyrektora chór śpiewał okolicznościową kantatę, następnie przemawiał imieniem swego grona któryś z Asystentów — znów kantata — znowu mowa starszego wychowanka — kantata — deklamacje okolicznościowych wierszy, a wreszcie występował najmłodszy wychowanek i przemawiał w te mniej więcej słowa: Ja mały (Jasio, Kazio czy Kubuś) nie moglem nauczić się dlugiego i pięknego wielsia (wiersza), ale chcę księdzu lektorowi powiedzieć, że go tak baldzo, baldzo wsziścy kochamy. Ksiądz Rektor zaś, poruszony do łez, przyciskał chłopczynę do serca i całował jego główkę. Po występie malca robiliśmy zwykle, przynajmniej stojący najbliżej, grandę — rzucaliśmy się do rąk Drogiego Ojca, ale Dyrektor niemiłosiernie przerywał nasze zapędy — dzwonił, a my, jak niepyszni, musieliśmy odstąpić i stanąć na baczność.

Zabierał głos Ksiądz Rektor. Mówił zwykle krótko, był bowiem rozrzewniony i upojony szczęściem... głos mu się łamał, ale jego postawa, wyraz twarzy i oczu, których opisać się nie da, mówiły dobitniej niż słowa. Przenikały one nasze serca i dusze, wnikały głęboko i pozostały w wyobraźni takie, jak wtedy... na zawsze!

Po błogosławieniu darów przez Księdza Rektora rozpoczynał się obiad, a więc szczękanie łyżkami po miseczkach, przymilanie się zajęciarzowi o lepszy kąsek, a przy tym rozpoczynała się ożywiona rozmowa, która w małym refektarzu przybierała charakter krzyku stada gawronów i kawek, spadających na dopiero co zasianą pszenicę. Tylko Ksiądz Rektor był poważny. Serce jego rozpierało szczęście na widok roześmianych twarzyczek. Był to prawdziwy władca i król, bo dzierżyciel dusz!

Po obiedzie odbywała się krótka modlitwa w kaplicy, a potem, aż do nieszporów: palant, wojsko, pliszka, kradzione, trzeciak, wybijanie armatek! itd., o ile naturalnie sprzyjała pogoda. Gorzej było na wypadek deszczu. Mimo wyśmienitego obiadu w takim wypadku miny nam się ściągały i trzeba było się zadowolić bieganiem i grami, na mniejszy obliczonymi rozmach, w refektarzach, na korytarzach: w suterynach i na parterze, wyżej bowiem wznieść się nie było wolno, gdyż na pierwszym i drugim piętrze hałasy były surowo wzbronione. Kopania piłki i tym podobnych dzikich gier nie praktykowaliśmy podówczas. Była jeszcze huśtawka i karuzela (do siadania na pętlicach), ale nie cieszyły się one nigdy większą ilością amatorów.

Same nieszpory i wieczerza nie wyszczególniały się niczym nadzwyczajnym. Większą za to atrakcją było przedstawienie, na które Ksiądz Rektor przychodził prawie zawsze, a publiki też gromadziło się tyle, że mało ścian nie rozepchała. Nie powinno było wprawdzie być takiego ścisku, bo przecież były aż trzy straże: pierwsza przy wejściu do domu, druga na parterze przy schodach na pierwsze piętro, trzecia zaś na pierwszym piętrze, u wylotu schodów z parteru. Ale młodzież, jak to młodzież. Z tym była znajomość, ta znowu miała miłą gębusię, za tamtym przemówił kolega, a jeszcze tamta przyniosła od czasu do czasu spory garnuszek masła, no i w ten sposób przemycały się całe masy, ciżba się zwiększała. Gorzej jeszcze było, kiedy główny asystent nie skontrolował, czy w suterynach wszystkie okna i drzwi pozamykane. Jak bowiem tego nie dopatrzył, to wiejscy chłopczyska wciskali się całymi gromadami.

Rozpoczęcie przedstawienia poprzedziła zwykle jakimś ładnym utworem orkiestra, która też nieznużenie przygrywała w czasie przerw aktowych, na końcu zaś przedstawienia rżnęła skocznego marsza, by gościom uprzyjemnić chwilę odejścia.

Efekt przedstawienia bywał różny, zależnie od sztuki, jaką się wystawiało. Jak było coś bohaterskiego i wojowniczego, to aktorzy nasi tak się rozpalali, że gdyby operowali prawdziwymi, żelaznymi szablami i strzelbami, nie obeszłoby się napewno bez nieboszczyków; a że to były szable drewniane, strzelby też, to ograniczało się tylko do lekkich inwalidów. Ale publiczność nie wiedziała o tym, czy były to szable prawdziwe. Toteż na sali robił się pisk. Publika nasza truchlała z przerażenia, gdy głowy odpadały od tułowia pod toporem kata, gdy krew się lała i tryskała wysoko — tak, że niektóre czulsze panie mdlały ze zgrozy. A wszystko to nie przeszkadzało temu niby nieboszczykowi, że skoro go tylko wywleczono za nogi za kulisy, lub gdy kurtyna spadła, iż zrywał się i bez głowy na równe nogi i patrzył przez dzurkę w kurtynie, jakie wrażenie sprawił na widzach swym bohaterstwem.

Lubiliśmy też bardzo sztuki komiczne, ponieważ do aktorów takich kawałków przylepiały się różne przydomki, jak: „nicefor” lub zdrobniałe „nicio”, „łapicha”, „kufa” od wypchanego szmatami brzucha, „Pegaziński” skrócone „pegaz” itd.

No, ale przedstawienie imieninowe się kończy. Właśnie spada powoli po raz ostatni kurtyna, a publika bije brawo, aż głuszy tony orkiestry, która rozpoczęła odchodnego marsza.

Pierwszy wychodzi z sali Ksiądz Rektor, za nim znakomitsi goście, a w końcu nasza łobuzeria. Już ludzi coraz mniej, sala pusta... Wtem słychać dzwonek. Każdy zamyka buzię na kłódeczkę i w milczeniu idziemy do kaplicy. Ksiądz Rektor zarządza krótkie tylko pacierze i już, bez wieczornej przemowy, udajemy się do łóżeczek. Ale zasnąć trudno. Przeżycia wielkiego dnia zbyt realistycznie stoją w wyobraźni. Jeszcze godzinka, jeszcze kwadrans i wszyscy chrapią, tylko ten i ów przez sen coś mruczy niewyraźnie.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę, pisząc o wielkim dniu w rodzinie sierocej Księdza Markiewicza — na radość, jaką sprawiały temu wielkiemu mężowi wynurzenia i oznaki miłości sierotek. Przyczynę tej radości odgadnąć nie trudno. Szedł On przez całe życie, podobnie jak Chrystus Pan, i czynił dobrze, a pragnął czynić nieskończenie więcej. Bóg-Człowiek, aby dobrze czynić ludzkości i umrzeć za nią z miłości na krzyżu, nie potrzebował do tego żadnych podniet zewnętrznych, — a jednak tak tej miłości ku sobie szukał w sercach ludzkich, tak się o nią dopraszał... jak tego liczne mamy przykłady w Piśmie świętym.

Ksiądz Markiewicz był co prawda człowiekiem wedle Serca Chrystusowego, ale tylko człowiekiem. Przechodził On, o ile chodzi o dusze i dobro sierotek, w swych poczynaniach niejedną krwawą gehennę — i właśnie miłość, jaka płonęła ku Niemu w sercach dziatwy, była Mu — poza Bożą pomocą — walnym przyczynkiem, że siły Jego się potęgowały, wyrastał w walce z przeciwnościami na olbrzyma!

O, bo miłość, ale taka silna, Boża, z wiarą połączona, działa cuda!

O, bo miłość, ale taka prawdziwa, bezinteresowna, nie deklamowana, to złoty klucz, który otworzy najbardziej skomplikowany zamek człowieczego serca! Trzeba tylko odpowiedniego mechanika!

Dr M. Skrudlik.

Sekciarstwo w Polsce.

(Ciąg dalszy)

Ukryte cele „badaczy” zdemaskowała także sprawa Józefa Dendy, wybitnego członka sekty, u którego znaleziono odezwy, nawołujące do przewrotu, wyrznięcia burżuazji itd.

Jak to stwierdzają protokoły zebrań sekty w Warszawie „Zachwalanie ustroju i metod rządzenia oraz dobrobytu (sic!) w Sowietach” jest głównym celem konwentyklów sekty.

W połowie sierpnia 1928 r. odbył się w Poznaniu zjazd międzynarodowy „badaczy”. Uchwalono wówczas następujące warunki przyjęcia do sekty:

1) Kandydat musi wyprzeć się publicznie Kościoła katolickiego;

2) musi się zobowiązać nie chrzcić dzieci dopóki nie dorosną i same nie zadecydują do jakiej religii pragną należeć;

3) każdy członek zobowiazuje się zabraniać u siebie, w rodzinie, odprawiania jakichkolwiek modlitw;

4) w razie śmierci kogoś z rodziny, pogrzeb odbyć się musi bez obrzędów religijnych.

Gros „badaczy” w Polsce składa się z analfabetów i półanalfabetów. Można przeto w pełni zastosować do nich słowa św. Piotra apostoła:

„Jako i we wszystkich listach, o tym w nich mówiąc: w których są niektóre rzeczy trudne do wyrozumienia, które nieuczeni i niestateczni *wykrecają, jako i inne pisma, ku swemu własnemu zatraceniu*“. (List II. św. Piotra, r. III nr 16).

„Badacze”, stwierdza sędzia Zygmunt Wolski, — prowadzą agitację wywrotową, antyreligijną i antypaństwową, i działalność swą rozprzestrzeniają na wszystkie mniej lub więcej podatne tereny w całej Rzeczypospolitej.

Stanowisko sędziego Wolskiego podzielił w pełni Sąd Okręgowy w Radomiu, który w motywach wyroku z dnia 9 października 1925 r. (Akta 2 K. 87/25), orzekł, że działalność „badaczy Pisma św”. jest wysoce szkodliwa, a nawet niebezpieczna dla państwa i według głębokiego przekonania sądu winna być zabroniona przez rząd”.

Pomimo tych ostrzeżeń „badacze” prowadzą u nas nadal swą występną akcję *).

Hodurowcy.

Charakter konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej umożliwił ludziom złej woli wywoływanie fermentów pseudo-religijnych w Polonii amerykańskiej.

Konstytucja ta nie uznaje żadnego wyznania za państwowe, przyznaje wszystkim wyznaniom jednakowe prawa i traktuje je na równi ze stowarzyszeniami i organizacjami świeckimi. Stąd też rząd amerykański nie uznaje katolików, jako organizacji jednolitej.

---

*) W Warszawie działają następujące organizacje tej sekty: Stowarzyszenie badaczy Pisma św. „Złoty Wiek” — Polskie Stowarzyszenie Badaczy Pisma św. „Epifania”.

Nakazem władz, wszelkie organizacje tej sekty w Rzeszy Niemieckiej i w Swajcarii zostały rozwiązane.

Dla niego istnieją jedynie diecezje lub gminy kościelne, jako korporacje uznane przez państwo.

Właścicielami mienia parafialnego, według praw amerykańskich w niektórych stanach są zarządy (dozory) kościelne, w innych zaś diecezje (czyli biskupi). Wprawdzie na skutek starań synodów prowincjonalnych, które w myśl prawa kanonicznego określiły, że najwyższym zarządcą własności kościelnej jest Stolica Apostolska i jej zastępcy w hierarchii kościelnej, tj. biskupi i proboszczowie, poczyniono pewne zmiany w kodeksie niektórych stanów, zmiany te nie sięgają jednak tak daleko, by mogły uniemożliwić powstawanie zatargów na tle pojęcia własności i rozporządzalności mieniem kościelnym.

Tę właśnie sytuację wygrywali niejednokrotnie agitatorzy rozmaitego typu i wysuwali hasła przekazania majątków kościelnych i dochodów — wiernym.

Zasadnicze więc wytyczne konstytucji umożliwiały łatwe uniezależnianie się, tworzenie odrębnych, odszczepieńczych gmin sekciarskich.

Trafnie ujął charakter tego ruchu ks. biskup P. Rhode:

„Polski kościół narodowy Ameryki Północnej w swojej genezie, w swoich zaczątkach nie miał w ogóle specyficznych znamion jakiejś idei większej, a już najmniej narodowej.

Pokłócił się ksiądz z biskupem, zaczęła się walka i do tej walki przyczepiono nazwę narodowego ruchu. Można by to raczej nazwać dążeniem do niezależności od biskupów, a więc kościołem „niezależnym". To byłoby właściwsze".

Różnice dogmatyczne i hasła narodowe zjawiały się dopiero później, kiedy fakt odseparowania trzeba było jakoś „ideowo" uzasadnić.

Twórcą tzw. kościoła narodowego wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej był eks. ksiądz katolicki, Hodur.

Jak w Ameryce, tak i w Polsce, „kościół narodowy" opierał się na żywiołach skrajnie radykalnych.

Żadna z sekt, grasujących obecnie w Polsce, nie występuje z takim arsenałem oskarżeń, oszczerstw, obelg i kalumnij pod adresem duchowieństwa katolickiego, jak właśnie hodurowcy, żadna z sekt nie wydała tylu broszur, ulotek, nie poświęciła tyle miejsca w swych czasopismach naiwnemu fałszowaniu historii, jak właśnie przedstawiciele „kościoła narodowego".

Walka z „niwelującym naporem łaciny" (sic!), marzenia o hegemonii nad Słowiańszczyzną, ataki na Stolicę Apostolską i duchowieństwo polskie stanowią podstawową treść artykułów „Polski Odrodzonej", pierwotnie, naczelnego organu „kościoła narodowego" w Polsce.

„Modernizacja dogmatów w duchu ewolucyjnym", autokefalizm, narodowa liturgia, zniesienie celibatu stanowią główne wytyczne sekty.

Dogmatyczne podstawy hodurowców, mimo grafomańskich skłonności ich „biskupów" są mocno choatyczne.

Nawet podstawowy dogmat chrystianizmu o Bóstwie Jezusa Chrystusa, w wykładzie „kościoła narodowego" (tzw. hodurowców), rysuje się całkiem mętnie. „Wyznanie wiary" tej sekty nazywa Jezusa Chrystusa „Wysłannikiem Boga jednej z Nim jaźni".

Wpływy protestanckie ujawniły się silnie w tej sekcie, przede wszystkim jednak uwydatniły się daleko idące aspiracje i ambicje kierowników „kościoła narodowego".

Zarozumiałość tych ludzi wykazuje całkowicie pierwotny, naiwny charakter:

„Wyklef, Hus, Luter, Kalwin, tak, to byli wielcy reformatorowie, ale w każdym razie — ja Hodur, jestem większy, bezkonkurencyjnie większy. Poglądy tamtych są już przestarzałe, kościół postępowy, syntezę wysiłków myśli chrześcijańskiej — reprezentujemy dopiero my... hodurowcy".

Sekta hodurowców przeżyła zarówno na gruncie, na którym powstała, jak i w Polsce, szereg secesji i rozłamów. Odpadli od Hodura — Józef Zielenko, Kozłowski, Pękala, Ptaszek, Huszno.

Polemika pomiędzy secesjonistami a Hodurem dosadnie ilustruje podłoże i charakter tego pseudo-religijnego ruchu.

Tak np. w r. 1901 pisał Hodur w broszurze „Nowe drogi" o kościele Kozłowskiego — co następuje:

„Kierownicy tych zrzeszeń kościelnych nie odznaczają się nauką, cnotą, ani wymową, są to przebiegli, praktyczni, zwyczajni zjadacze chleba powszedniego. Większość ich pomocników, przybyłych gdzieś spod ciemnej gwiazdy, to nisko upadłe indywidua, jakie spotyka się tylko na śmietniku i zaułkach wielkich miast, to pijacy, rozpustnicy i złodzieje".

O biskupie „kościoła polsko-katolickiego" Józefie Zielonce pisał w urzędowym organie Hodura, w „Roli Bożej" generalny sekretarz Zielonki „ksiądz" Robert E. Zipser:

„Sam nie wie, po co żyje, po co jest księdzem, w co wierzy, czy jest Bóg, czy religia jest potrzebna".

Oczywiście, Zielonko nie pozostał dłużny Hodurowi i w broszurze „Bagno narodowe" pomieścił szereg rewelacyjnych dokumentów,

dotyczących Hodura, pomiędzy nimi list J. Pękali, asystenta Hodura; byłego redaktora tygodnika hodurowców „Straż”.

„Według Hodura” — pisał Pękala, „Kościołem jest on sam — Hodur. Jest to prosty handlarz sklepowy. Reformy jakie poczynił, to jedynie pod naporem uświadomionych ludzi, jak robi kupiec na żądanie klientów. Sam nie zrobi nic. Wreszcie cały kościół narodowy stoi na spróchniałych słupach. Gdyby Hodur zmarł, rozleci się. Księża są różnych poglądów, a wszyscy Hodura nienawidzą. Uważam Hodura za człowieka nieuczciwego, nie przebierającego w środkach. Z postępowania ze mną i z innymi wnioskuję, że nie cofnie się przed niczym, nawet zbrodnią; dokona jej na każdym, który mu na rękę nie idzie, lub gdyby mu zagrażała utrata bytu”.

O „biskupie” Bończaku, który należał do wybitniejszych hodurowców i miał „wielkie zadania misyjne nawrócenia Polski” na wiarę Hodura, dowiadujemy się z tej polemiki, że był kabaretowym grajkiem w Chicago.

Przed paru laty zwiedzał parafie hodurowców w Małopolsce „biskup” Grochowski. „Dostojnik” ten, jeszcze w r. 1910 był krawcem w Baltimore.

Zastępcy i pełnomocnikowi Hodura w Polsce — Bończakowi, wystawił secesjonista Huszno takie świadectwo w „Ziemowidzie”:

„Gdybyż Bończak miał przynajmniej wiedzę teologiczną! Ale jest on kompletnym analfabetą w tych sprawach, bo nigdzie żadnej teologii nie kończył, żadnego świadectwa nie posiada; znając się na teologii jak małpa na gwiazdach, wyrok nieomylny wydaje. Z grajka hotelowego czy kabaretowego, po kilkumiesięcznym terminie u ks. Kozłowskiego, został wyświęcony na księdza, nie mając w sobie nic księżego, prócz oleju na głowie, rzuca się, aby zamaskować swoje nieuctwo religijne, darząc wszystkich obelżywymi wyrazami. I ma to być „biskup całej Polski”.

O „nauce” Bończaka tak mówi Huszno: „Człowiek drogą rozwoju gatunkowego pochodzi od małpy i to jest dogmat. Kiedy goryl stał się człowiekiem i nauczył się myśleć logicznie, przyszedł stopniowo do poznania przyczyn wszechrzeczy — Boga. Te pierwotne pojęcia o Bogu były bardzo niedoskonałe. Zakres władzy tego Boga, w miarę postępu wiedzy, zmniejszał się coraz bardziej. Nie ma żadnego grzechu pierworodnego, nie ma odkupienia. Chrystus był to reformator w żydowskim kościele, jak Luter i Hodur w chrześcijańskim. Ceremonie kościelne są to pozostałości fetyszyzmu i skoro ludzi w Polsce Bończak oświeci, to te głupstwa każe pousuwać, tymczasem, aby „ogłupionych” przez Rzym pozyskać, to się je zachowuje”.

Ze sprawozdania, które Hodur złożył na zjeździe Rady Głównej sekty we wrześniu 1927 r. wynika, że w „kościele narodowym” panowało zupełne rozprężenie moralności, zasad i poglądów.

Według słów Hodura „duchowieństwo (sekty) rozpasało się i całą swą działalność związało z jedzeniem i piciem”.

„Pomiędzy księżmi i świeckimi zagnieździła się zaraza w postaci hasła: jedz, pij i popuszczaj pasa”. Dostało się przy tej sposobności również i żonom „księżym” za to, że są „zbyt wymagające przy urządzaniu plebanii”.

Jest rzeczą znamienną, że w zakresie zagadnień religijno - państwowych, „narodowy kościół” hodurowców jest wiernym echem międzynarodówki masońskiej.

Tak np. na wiecu w Warszawie, urządzonym w końcu 1928, hodurowcy, łącznie z przedstawicielami lewicy, żydów i bezwyznaniowców wystąpili z żądaniem:

Legalizacji nieuznawanych przez państwo sekt, usunięcia nauki religii ze szkół publicznych, skasowania regestracji aktów stanu cywilnego (metryk) przez osoby duchowne, a powierzenia tej czynności urzędom państwowym, usunięcia przysięgi w urzędach, sądach i w wojsku, obowiązkowego urządzania wspólnych dla wszystkich wyznań i narodowości cmentarzy oraz nieodmawiania na cmentarzach tych miejsca osobom, które zeszły ze świata w zatargu z Kościołem (np. samobójcom).

Żywy oddźwięk w sekcie hodurowców znalazła również propaganda przeciwko ślubom kościelnym oraz akcja na rzecz oddzielenia Kościoła od państwa.

„Nie będąc narodowo, ani wyznaniowo jednolite, pisze naczelny publicysta hodurowców, państwo nie może swych ideałów wychowawczych czerpać z jednego tylko wyznania. Państwo, stojące ponad wyznaniami, nie może być samo wyznaniowe. Musi więc państwo oprzeć wychowanie na gruncie tej etyki, z której wyrosło (sic!), na gruncie etyki naukowej (sic!). Przymusowe nauczanie w szkole religii musi upaść*).

Te same postulaty wysunęła wówczas bolszewizująca, ateistyczna „Myśl wolna”, organ Stow. wolnomyślicieli oraz „Polski Związek nauczycieli szkół powszechnych”.

W pierwszych latach niepodległości, hodurowcy posiadali główne oparcie w radykalnych stronnictwach chłopskich i sukcesy początkowe sekty były ściśle uzależnione od powodzeń agitacji tych ugrupowań politycznych.

*) Dr E. L. „Kościół a szkoła”.

„Aby Polska stała się istotnie niezależnym mocarstwem, pisał Jan Stapiński, główny protektor hodurowców, musi mieć i Kościół niezależny od władzy zagranicznej, swój własny Polski Kościół Narodowy, podobnie jak mają Niemcy, Anglia, Ameryka, Rosjanie itd." (Przyjaciel Ludu, czerwiec, 1929).

Oprócz kościoła Hodura działały przed 15 laty wśród Polonii amerykańskiej trzy inne jeszcze kościoły, także... „narodowe" mianowicie „kościół polsko-katolicki „biskupa" Zielonki z Newark", kościół „katolicko-narodowy" „arcybiskupa" Wandałkowskiego i „kościół powszechno-uniwersalny" (sic!) z „biskupem" Muwrem na czele.

Trzy te „kościoły", wypowiedziawszy walkę Hodurowi, utworzyły Zjednoczenie polskich kościołów w Ameryce, zatwierdzone przez sekretarza stanu Michigan w dn. 17 sierpnia 1920 r. W r. 1924 Zjednoczenie zawarło układ z Andrzejem Huszną, założycielem „polsko-katolickiego kościoła narodowego".

W parę lat po założenin swego „kościoła" podporządkował się Huszno cerkwi prawosławnej w Polsce. „Unia" ta nie trwała jednak długo, głównie skutkiem braku... wiernych. Dzisiaj Huszno zrezygnował z reformatorskich ambicyj i zajmuje się pokątnym leczeniem ziołami.

Unię Huszny podjęli i rozwinęli jego następcy Zachariasiewicz, Komorowski, a po nich Stanisław Filarski z Krakowa.

Filarski potraktował unię z cerkwią — jako doskonały środek do łatwych zarobków.

„Interes prosperował doskonale, kuria metropolitalna prawosławna funduje Filarskiemu na Saskiej Kępie obszerną i wygodną willę, w której przy kancelarii mieści się jednocześnie i kaplica, gdzie udzielane są — oczywiście po odpowiedniej procedurze finansowej, śluby. Mieszkańcy Saskiej Kępy opowiadają, że korowód interesantów do „ks. prałata" Filarskiego jest bardzo liczny, a niejednokrotnie przed asillum protojerejskie zajeżdżają i wytworne, lśniące limuzyny" *).

„Sprawa nabrała dużego rozgłosu, aż nagle z niewiadomych przyczyn, ucichła, chociaż prasa, niejednokrotnie powracała do osławionej działalności „prałata" „Filarskiego". pragnąc wyjaśnić wreszcie legalność licznych związków małżeńskich, zawieranych na Saskiej Kępie" **).

---

*) Trybuna Warszawska, nr 3, marzec 1934.

**) Sprawa tzw. polskiego prawosławia, na którą wydano setki tysięcy złotych, jakkolwiek dziś już przebrzmiała i nieaktualna, należy do jednych z najbardziej interesujących a zarazem wyjątkowo tajemniczych momentów w historii naszego życia państwowego w latach 1923 — 1927. Patrz: Dr M. Skrudlik: „Zamachy na Kościół katolicki w Polsce". Warszawa 1928, str. 148.

Skuteczność Mszy Gregoriańskich.

Już dość dawno temu, gdy byłem jeszcze na studiach w Rzymie, zabrał mię z sobą dostojnik episkopatu polskiego i wczesnym rankiem, gdy Rzym jeszcze spał, szliśmy razem daleko, hen za koloseum, do położonej zupełnie na uboczu, prastarej, bo 14 wieków liczącej, świątyni św. Grzegorza. Tyle świątyń znajduje się w stolicy chrześcijaństwa, a jednak moja władza wybrała się aż na kraniec Rzymu, by w tym kościele odprawić ofiarę Mszy świętej. Przyczyna tego aż nadto ważna, a wszystko kolejno czytelnik zrozumie, gdyż rzecz będę się starał jasno przedstawić. Prawie w milczeniu dochodzimy na miejsce, gdyż przed odprawieniem Mszy św. przystało zachować należne skupienie.

I wreszcie stanęliśmy przed bardzo starą świątynią, do której przylega jeszcze starszy klasztor o małych okienkach, odgrodzony ogrodem od starożytnego traktu rzymskiego. Już bardzo dawno temu stał tutaj, na tym samym miejscu, wielki, wspaniałością swą imponujący pałac rodzinny św. Grzegorza, późniejszego papieża z przydomkiem „Wielkiego". Urodził się on w r. 540, papieżem został w r. 590, a umarł w r. 604. Klasztor ten zbudował św. Grzegorz w r. 573, a świątynię w r. 589. A więc i starożytność i świętość tak wielkiego fundatora, przyszłego wielkiego papieża, dodają szczególnego blasku tym zabytkom, i pomimo, iż Włochy mają wiele podobnych świątyń starych i bez porównania wspanialszych, to jednak sława tej świątyni rozeszła się po całym świecie i cały świat katolicki ma styczność z mieszkańcami tego klasztoru.

Różne były koleje świątyni i klasztoru przez te długie wieki. Najpierw mieszkali tu do połowy VIII w. OO. Benedyktyni, później przyszli tu zakonnicy z Grecji, w X w. znowu powrócili Benedyktyni, a w końcu, od r. 1873 OO. Kameduli mają pieczę nad kościołem i zamieszkują skromną część potężnego, ale bardzo zniszczonego wiekami klasztoru.

Wielu świętych uświęciło się w tym klasztorze i bardzo wielu jego dzielnych zakonników piastowało urząd kardynalski. Tutaj się uświęcił św. Grzegorz Wielki i jego mistrz duchowny, opat klasztoru, św. Walencian. Stąd wyszedł św. Augustyn, apostoł Anglii i św. Wawrzyniec jego współtowarzysz i następca na katedrze arcybiskupiej; św. Melit, pierwszy biskup Londynu, św. Paolin, apostoł północnej Anglii, i wielu innych wielkich mężów

wyszło z tego klasztoru. Matka św. Grzegorza św. Sylwia, również uświęciła się przy tym klasztorze.

W pierwszej połowie XIX w. wyszło z tego klasztoru trzech bardzo dzielnych kardynałów, a mianowicie: Placyd Zurla, Maurycy Cappellari, późniejszy papież Grzegorz XVI i Ambroży Bianchi, na którego pogrzebie Pius IX wygłaszając mowę nazwał go „perłą kolegium kardynalskiego”. Któryż klasztor może poszczycić się takim szeregiem świętych i książąt Kościoła?

W głębokim milczeniu weszliśmy do świątyni, a dostojna cisza kamedulska mile nas przywitała. Taki tu spokój, zupełnie inny świat panuje. Mieszkają tu ludzie których świat zrozumieć nie potrafi, ale i oni nie rozumiejąc świata, albo raczej zbyt dobrze go znając, w te mury milczące się zamknęli. W świątyni nie ma nikogo, nigdy tu żaden hałas nie dochodzi, bo Rzym pozostaje na uboczu a z pobliskiego koloseum dzisiaj już nie dochodzą jęki mordowanych i pożeranych przez dzikie zwierzęta chrześcijan. W głębi nawy bocznej, po prawej stronie od wejścia, znajduje się przesławny ołtarz św. Grzegorza. Jest to ołtarz, o którym cały świat mówi i przy którym wierni z wszystkich krańców ziemi zamawiają sobie Msze święte. Przy tym to ołtarzu dostojnik episkopatu polskiego przyszedł odprawić Mszę św. i zaraz po przybyciu w największym skupieniu ją odprawił.

Skąd taka sława tego ołtarza, który pod wezwaniem św. Grzegorza powszechnie jest znany? Wytłumaczy nam to napis łaciński na płycie marmurowej znajdującej się przy ołtarzu, który tak brzmi: „Ołtarz ten, godzień czci, pod wezwaniem i opieką św. Grzegorza się znajdujący, przywileje wielu rzymskich papieży, po całym świecie rozsławiły. Przy tym to ołtarzu, gdy na rozkaz św. Grzegorza zakonnik tego klasztoru, przez kolejnych 30 dni, ofiarę Mszy świętej za duszę zmarłego brata odprawił, to inny zakonnik zobaczył tę duszę już uwolnioną z płomieni oczyszczających”.

Sam św. Grzegorz W. w dziele swym: „Dialogi” w r. mniej więcej 593 napisanym, tak tę rzecz przedstawia: „Gdy umarł pewien zakonnik imieniem Justyna nazwany, współczułem nad jego losem, bo kiedyś za życia wyznał, iż sprzeniewierzył się regule zakonnej i poważnie ją przekroczył. Dlatego to przywołałem innego kapłana zakonnika i rzekłem mu: idź i począwszy od dzisiaj, przez następujących po sobie kolejno dni trzydzieści odprawiaj Mszę św. za niego; bacz jednak na to i dołóż starań, byś w żadnym z tych dni nie opuścił ofiary Mszy św. za niego. Po upływie 30-stu dni Justyn objawił się swemu współbratu zakonnemu Specioso (właśnie temu, który Msze święte za niego odprawił) i rzekł mu: do dzisiaj stan mój był zły, lecz teraz mam się już dobrze. Wtedy zakonnicy pilnie policzyli dni i sprawdzili, że był to dzień, w którym odprawiono trzydziestą Mszę św. za duszę Justyna.

Od tego czasu szereg 30-stu Mszy św. odprawionych za duszę zmarłego zaczęto nazywać „Gregorianką” z tej prostej przyczyny, że św. Grzegorz dał rozkaz i zapoczątkował jej odprawianie. Zwyczaj ten pobożny powoli bardzo się rozszerzył, zwłaszcza po różnych klasztorach, a nawet wszedł do konstytucji zakonnych, które nakazują odprawiać gregoriankę za zmarłego członka zakonu. Przed innymi, OO. Kameduli z Fonte Avellana i OO. Benedyktyni z Cluny bardzo wcześnie przyjęli tę pobożną a tak skuteczną praktykę. Oto niektóre przykłady: św. Piotr, opat Benedyktynów z Cluny, który żył w połowie XII w., aby zapewnić uwolnienie z czyśćca duszy swej matki Rajgondy, polecił wszystkim przeorom swego zakonu odprawić za jej duszę gregoriankę.

W ósmym tomie Roczników Kamedulskich znajduje się następujący fakt opisany: w XVIII w. L. Guidiccioni, kanonik, chciał odprawić w Rzymie, właśnie na tym samym ołtarzu św. Grzegorza, 30 Mszy św. czyli gregoriankę, za duszę swego wuja, dwadzieścia lat temu zmarłego, a który leżał pochowany w tymże samym kościele. Gdy podczas ostatniej, czyli trzydziestej Mszy św. doszedł do Memento, po trzykroć usłyszał on głos zmarłego, a za trzecim razem, podniósłszy oczy, zobaczył duszę jego wznoszącą się do nieba. Fakt ten musi być dobrze zbadany, kiedy urzędowe pismo Watykanu: „Acta S. Sedis” (V. XVI, str. 513) go podaje.

J. Em. Kardynał Jakub Corradi, dla swych cnót i głębokiej, jaką posiadał, wiedzy wielce szanowany, być może, że zachęcony wyżej wspomnianym zdarzeniem Guidiccioni'ego, właśnie w tymże samym kościele św. Grzegorza, złożył zapis pieniężny na coroczne odprawianie gregorianki, za duszę śp. papieża Innocentego X.

Wreszcie J. Em. kard. Wincenty Orsini, późniejszy papież Benedykt XIII, w Benewento wygłosił wymowne kazanie na temat: Trzydzieści Mszy ustanowionych przez św. Grzegorza” (Trenta Messe istituite da S. Gregorio) tłumacząc ich pochodzenie i szczególną skuteczność w wybawianiu dusz wiernych z czyśćca. W r. 1917, 24 czerwca, w Rzymie, generał zakonu Kamedułów O. Wincenty Barbarossa, wygłosił konferencję w kościele św. Grzegorza, gdzie wobec najwyższych dygnitarzy

Kościoła i niezliczonych, zebranych w kościele tłumów, zapewniał, że niegdyś cały świat katolicki bez różnicy klas wysyłał gregorianki do kościoła św. Grzegorza w Rzymie i że jeszcze w dzisiejszych czasach (to zn. w r. 1917, bo dzisiaj kryzys i trudności walutowe stają na przeszkodzie) bardzo wiele osób z zagranicy, a przede wszystkim z Polski, wysyłają swe ofiary na odprawienie po ich śmierci gregorianki, gdy krewni lub znajomi o tej śmierci klasztor zawiadomią (Roma, Chiesa di S. Gregorio al Celio).

Nasuwa się zaraz czytelnikowi pytanie: skąd ta skuteczność gregorianki, na czym opierał się św. Grzegorz, iż wydał rozkaz podobny? Otóż według wszelkiego prawdopodobieństwa św. Grzegorz będąc wzorowym zakonnikiem, mężem wielkiej świętości, mógł wydać ten rozkaz zakonnikowi Specioso, z natchnienia Bożego, a osobiste jego modły mogły wyprosić dla tej gregorianki skuteczność, choć jego głęboka pokora nie pozwoliła mu innym wyjawić, że w tak bliskich stosunkach z P. Bogiem zostaje, i że takie przyrzeczenie otrzymał on od P. Boga. Autor jego żywotu, Jan Diacono, osobiście widział, jak Duch św. w postaci gołębicy unosił się nad uchem świętego, gdy ten swe dzieła pisał (Vita del Santo Gregorio, L. IV, c. 69, 70). Czyż w tak bliskich stosunkach żyjący z Bogiem święty, mógł wydać nieuzasadniony i nie odnoszący żadnego skutku rozkaz?! A gdy on prosił o to P. Boga, to czyż modły tak wiernego sługi bożego mogły pozostać niewysłuchane?

Wiele nam też mówią łacińskie napisy na marmurowej płaskorzeźbie antypedium ołtarza się znajdujące, a płaskorzeźba ta pochodzi z XV wieku. Tych napisów znajduje się trzy, a pierwszy z nich mówi: „Trzydziestoma Mszami św. Grzegorz duszę swego zakonnika uwolnił” (Missis triginta S. Gregorius animam sui Monachi liberavit”); drugi napis brzmi: „Grzegorzowi I, papieżowi, tutaj Mszę św. odprawiającemu, Chrystus cierpiący się objawił” (Gregorio I P. M. celebranti Jesus Christus patiens heic visus est); a trzeci napis nam głosi: „W tej celi (kaplicy) 30 Mszy św. Grzegorza papieża odprawionych dusze z mąk czyśćcowych uwalniają” (Hac in cella TT (triginta) Gregorii P. Max. celebratae missae animas a cruciatu purgatorii solvunt”).

Jest to więc ołtarz, któremu żaden inny w świecie dorównać nie może, jest to ołtarz, że się tak wyrażę najwyższej rangi, pierwszy pomiędzy wszystkimi ołtarzami świata, w całym tego słowa znaczeniu „ołtarz gregoriański“.

Istnieją różne nazwy ołtarzy, aby jednak czytelnik mógł się w nich zorientować, pokrótce postaram się je objaśnić. A więc istnieją ołtarze:

1. *zwykłe*, czyli nie posiadające żadnych przywilejów;

2. *uprzywilejowane*, czyli takie ołtarze, którym Kościół św. nadając odpust zupełny wyraża życzenie i P. Boga prosi, by część owocu Mszy św. przy tym ołtarzu odprawionej raczył przyjąć jako zupełnie wystarczającą do uwolnienia duszy z czyśćca, czyli żeby wszelką karę tej duszy odpuścił i przyjąć do nieba raczył;

3. *gregoriańskie ad instar*, czyli takie ołtarze, którym papieże nadali przywileje i odpusty przywiązane do rzeczywistych ołtarzy gregoriańskich.

4. *ściśle gregoriańskie*, na których, według tradycji, miał odprawiać Mszę św. sam Grzegorz św. i na których odprawiając uzyskiwał widoczne i namacalne, cudowne uwolnienie duszy z czyśćca, za którą właśnie tę Mszę ofiarował. Takich ołtarzy św. Grzegorz w Rzymie, al Monte Celio, aż cztery konsekrował i Mszę św. przy nich odprawiał.

5. *ołtarz gregoriański*, w całym tego słowa znaczeniu jest ten, o którym już powyżej była mowa, a który według orzeczenia św. Kongregacji Odpustów, jest szczególnie skuteczny do uwolnienie duszy z kar czyśćcowych (uti specialiter efficacem ad animae e Purgatorii poenis liberationem). Właśnie ten ołtarz był celem przyjścia do tego kościoła. Nie ma na całym świecie ołtarza bardziej uprzywilejowanego. Św. Grzegorz jest szczególnym patronem dusz czyśćcowych, ale tylko w tym kościele (Chiesa del Monte Celio) i na tym ołtarzu w sposób szczególniejszy opiekę swą objawia. (Porównaj co mówi o tym urzędowe pismo Watykanu: Acta S. Sedis vol. XVI, pag. 519). Wszystko to jest logiczne, naturalne, bo tutaj, na tym samym miejscu nasz święty w swoim pałacu się urodził, tu żył, został zakonnikiem, tu prowadził żywot pełen pokuty i różnych umartwień. A ileż tu Mszy odprawił, które miały cudowny skutek i czyściec opróżniały!

Pamiętajmy jednak o tym, iż za wyjątkiem cudownego objawienia nie możemy mieć absolutnej pewności co się tyczy uwolnienia duszy z czyśćca przez odprawienie Mszy św. przy jakimkolwiek ołtarzu gregoriańskim lub uprzywilejowanym, a to z tej prostej przyczyny, że według zdania teologów, od miłosierdzia Bożego zależy i od tego jak dana dusza przebywająca w czyśćcu odpowiadała łasce bożej i za życia z nią współdziałała, w jakiej mierze zasługuje ona na to, aby nieskończony owoc Mszy św. P. Bóg mógł do niej zastosować. Więc możemy mieć tylko wszelkie prawdopodobieństwo, ale

o absolutnej pewności mowy być nie może, bo wchodzi tu w grę i miłosierdzie boże, które od nas nie zależy, i odpowiadanie łasce Bożej za życia, której dusza mogła się opierać.

Gdy jednak Mszę świętą odprawi się za wszystkie dusze w czyśćcu przebywające, to skutek będzie zawsze pewny, bo zawsze znajdą się takie dusze, którym i miłosierny Bóg zechce dopomóc, i takie, które z łaską Bożą za życia współpracowały. Więc chociaż ofiara Mszy św. i owoc jej są nieskończonej wartości, jednak P. Bóg podług swej woli postąpić może i tylko drobną cząstką owocu Mszy św. daną duszę obdaruje, a z resztą owocu do innych dusz zwrócić się może.

Dlatego to tyle Mszy świętych pojedynczych i gregorianek za niejedną duszę się odprawia, bo nie mamy pewności wyniku. Taki św. Augustyn, jeszcze w dwadzieścia lat po śmierci swej matki, św. Moniki, Msze święte za nią odprawiał, spełniając jej przedśmiertną prośbę: „Tylko o to was (dzieci) proszę, byście pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim" (Tantum illud vos rogo ut ad Domini altare memineritis mei, Confess. S. Aug.).

Papieże rzymscy jak, Paweł III, Juliusz III, Grzegorz XIII, Klemes VIII chcąc wyszczególnić w niektórych świątyniach ołtarze nadawali im różne odpusty, a przede wszystkim odpusty ołtarza św. Grzegorza al Monte Celio. Kapłan odprawiający Mszę św. przy takich ołtarzach (a jest ich wiele na całym świecie) za zmarłą duszę, taką jej pomoc wyświadcza, jak gdyby odprawiał Mszę św. przy ołtarzu św. Grzegorza, w Rzymie. Są to tak zwane ołtarze ad instar, czyli na podobieństwo ołtarzy gregoriańskich, a budzą one zaufanie i poszanowanie u wiernych całego świata, bo składając ofiarę na Mszę św. wyrażają życzenie, by przy nich ją odprawiono. Czytelnik zapewne już zrozumiał, jaka zachodzi różnica między ołtarzem uprzywilejowanym a gregoriańskim. Istotnej różnicy tu nie ma, bo przy jednym i drugim ołtarzu dusza zyskuje odpust zupełny wszystkich kar czyśćcowych. Ołtarz gregoriański ma jednak tę przewagę, że na jego korzyść przemawia jeszcze specjalna prośba i wstawiennictwo św. Grzegorza oraz specjalne przeznaczenie, uczynione przez Kościół, w celu uwolnienia danej duszy z czyśćca.

A czy koniecznie potrzeba, aż trzydziestu Mszy, czy nie wystarczy jedna Msza gregoriańska? Owszem wystarczy jedna Msza gregoriańska, byleby ona była odprawiona na odpowiednim ołtarzu, czyli na ołtarzu gregoriańskim, albo na takim, któremu przywilej ołtarza gregoriańskiego nadano (gregoriański ad instar). Potrzeba zaś 30-stu Mszy św. kolejno odprawionych, ale wtedy można je odprawić przy każdym ołtarzu. Rozumie się, że skuteczność owych 30-stu Mszy będzie większą, gdy się je odprawi na ołtarzu św. Grzegorza w Rzymie, al Monte Celio, bo papież Klemens VIII powiada, że do ołtarza tego, który tak piękną tradycję posiada, jest najwięcej odpustów przywiązanych i Kościół św. przeznaczył ten ołtarz w sposób szczególniejszy na ośrodek przebłagania za dusze w czyśćcu, na ośrodek, na którym skupia się miłosierdzie Boże. Nic też w tym dziwnego, że wierni całego świata wysyłają gregorianki do tego klasztoru, który ten ołtarz posiada, a do którego mają największe i uzasadnione zaufanie.

Św. Kongregacja Odpustów, w dekrecie swym z dnia 15 marca, 1885 r., głosi: „W całej pełni aprobujemy specjalną ufność wiernych, którzy utrzymują, iż odprawienie 30-stu Mszy gregoriańskich posiada osobliwą skuteczność w otrzymaniu łaski uwolnienia duszy z czyśćca". A więc skuteczność gregorianki przywiązana jest do liczby 30-stu Mszy, a nie do ołtarza lub do kościoła.

A czy gregoriankę (szereg 30-stu Mszy) można przerwać? Na ogół rzecz biorąc: nie można, bo św. Grzegorz, który gregoriankę ustanowił, wyraźnie powiedział do zakonnika Specioso: „uważaj, aby ani jeden dzień nie minął bez ofiary"... Zachodzą tu jednak wyjątki, a mianowicie: Benedykt XIV rozporządził, że trzy ostatnie dni Wielkiego tygodnia, w których kapłani Mszy św. nie odprawiają, nie przerywają gregorianki (Inst. XXXIV, n. 21). Istnieje też rozporządzenie św. Kongregacji (S. Poenitenc.), że kapłan odprawiający Mszę św. w dniu 29 czerwca, czyli w uroczystość św. Piotra i Pawła, na intencję Ojca św. gregorianki nie przerywa. A wreszcie istnieje i trzeci powód gdy np. kapłan nagle zachoruje i nie łatwo mógłby znaleźć zastępcy, to po wyzdrowieniu może on dalej kończyć gregoriankę. Takie jest zdanie moralistów i teologów.

Czy całą gregoriankę ma odprawić ten sam kapłan i przy tym samym ołtarzu? Św. Kongr. Odpustów zapytana w tej sprawie w r. 1889, 14 stycznia odpowiedziała, że nie jest koniecznym, aby kapłan był ten sam, bo może on niespodziewanie zachorować lub wybrać się w jakąś nieprzewidzianą podróż itp., ale lepiej by było, by ten sam kapłan całą gregoriankę odprawił, choć ołtarz i kościół może on zmieniać dowolnie.

Nie jest rzeczą konieczną, by kapłan odprawiał gregoriankę w kolorze czarnym; kolor ornatu jest obojętny, w przeciwnym bowiem razie mogłaby zajść kolizja z rubrykami Ko-

ścioła, a i św. Grzegorz, ustanawiając gregoriankę nie wspomina nic o kolorze.

A czy można odprawiać gregoriankę za osobę żyjącą, z tym zastrzeżeniem, aby jej skuteczność dopiero po śmierci danej osoby przyniosła jej pożądany skutek czyli uwolnienie z czyśćca? Dekret św. Kongregacji Odpustów, w tej sprawie zapytanej, z dnia 24 sierpnia, 1888 r. brzmi odmownie, a więc nie można.

Czy tylko za jedną, a za więcej osób nie można odprawiać gregorianki? Praktyka Kościoła jest taka, iż tylko za jedną osobę można odprawiać gregoriankę, bo św. Grzegorz, który ją ustanowił, za więcej osób równocześnie nigdy nie odprawiał.

Zdaje mi się, iż kwestię tyczącą się Mszy gregoriańskich i gregorianki już dostatecznie wyczerpałem.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Ileż to pieniędzy wydaje się na pogrzeby, czyli ściślej mowiąc: na znikomą pompę światową, na orkiestry, na wieńce, na wielką ilość świateł przy katafalkach i na różne tym podobne rzeczy, które żadnej ulgi duszy nie przynoszą, lecz według św. Alfonsa są raczej ulgą w boleści dla pozostałych krewnych, znajomych, a więc pociechą dla żyjących. Oddaje się cześć zwłokom, a zapomina się o duszy nieśmiertelnej. Co to za komedia: dusza cierpi niewymowne męki w czyśćcu, a ciało, które tworzyło z nią nierozerwalną całość, obnoszą z honorami po ulicach miasta: biedna dusza woła z otchłani czyśćcowych o pomoc, a zamiast skutecznej pomocy, należące do niej ciało, które już z góry przeznaczone jest na niechybną zgniliznę, obdarzają blichtrem znikomej sławy światowej!

Mądry człowiek, niechaj sam, jeszcze za życia, pomyśli o swej duszy, niech się postara o pewną kwotę i pozostawi ją w tym celu, by po jego śmierci odprawiono gregoriankę, jedną lub więcej, za jego duszę.

Z jakim spokojem będziemy umierali, gdy nędzną mamoną naszej ofiary, zapewnimy sobie tak skuteczną pomoc! Może grób nasz nie zdąży jeszcze trawą porosnąć a gregorianka, przerywając pasmo strasznych mąk czyśćcowych, już bramy niebios zdoła nam otworzyć i wiecznych rozkoszy niebiańskich zakosztować pozwoli. Zapewnienie sobie gregorianki po śmierci, to najmądrzejsze użycie pieniędzy dla dobra nieśmiertelnej duszy naszej.

C. M.

Ks. Kardynał Dr Aleksander Kakowski

O Młodzieży i do Młodzieży

JEm. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski Arcybiskup Metropolita Warszawski z okazji 25-lecia swych rządów w archidiecezji warszawskiej wydał list pasterski do młodzieży, biorąc jako motto słowa Apostoła: „Większej nad to pociechy nie mam, jeno abym słyszał, że dziatki moje chodzą w prawdzie” (III Jan, 4).

Na wstępie Jego Eminencja zaznacza, iż zanim został arcybiskupem znaczną część swego życia poświęcił młodzieży, jako kapelan, katecheta, nauczyciel Seminarium Duchownego i rektor Katolickiej Akademii Duchownej. Długie lata obcowania z młodzieżą dały Ks. Kardynałowi znajomość jej psychiki, jej zalet i wad.

„Ilekroć przemawiałem do Ciebie, Młodzieży polska i katolicka — pisze Jego Eminencja — tylekroć miałem jedynie i wyłącznie na celu dobro Twoje, dobro Kościoła katolickiego i Narodu polskiego. Ukochałem bowiem młodzież całym sercem i nie szczędziłem wysiłków, nie zaniedbywałem żadnej sposobności, aby służyć jej radą i wskazaniami, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy to tyle niebezpiecznych prądów ideowych i złowrogich wpływów moralnych zagrażało Twej duszy”.

Arcypasterz Stolicy podkreśla, że sprawując obowiązki rządów archidiecezją związek swój z młodzieżą rozszerzył i pogłębił. Kościół św. Anny, jedną z najpiękniejszych świątyń Warszawy oddał dla potrzeb młodzieży akademickiej, a pierwszym jej duszpasterzem mianował świetlanej pamięci ks. E. Szwejnica, kładąc na to nacisk, iż miłuje serdecznie nie tylko młodzież akademicką, ale również i młodzież szkolną wiejską i robotniczą. Wspomniawszy, czym jest młodzież w społeczeństwie Ks. Kardynał pisze:

„Przychodzę do Was, Moi młodzi Przyjaciele, ze słowami miłości. Nie masz w sercu moim goryczy ani uprzedzenia; *pragnę przemawiać do Was jak ojciec do synów, jak brat do braci*, jak wreszcie ten, co przeszedł młodość, do tych, którzy ją dopiero rozpoczynają. Ale też nie mogę — bo Was szanuję — zataić prawdy. Podnosząc Wasze zalety i szczerze się nimi radując, nie chcę zamykać oczu na niedomagania i bolączki, które trapią dzisiejszą młodzież...”

Do młodzieży akademickiej. „Nasamprzód z uczuciem radości podnoszę górne nastroje dzisiejszej młodzieży akademickiej... Wiedza zaczyna się zbliżać napowrót do religii. Podkreślam ze szczerym zadowoleniem, że kiedy młodzież XIX w., wychowywana w atmosferze

materializmu i pozytywizmu, wyższości materii nad duchem, wyklucza religię z życia prywatnego i publicznego, ze szkół zwłaszcza wyższych, większość dzisiejszej młodzieży akademickiej z dumą i radością wywiesiła sztandar z hasłami panowania ducha nad materią, duszy nad ciałem; wzięła w głębokim przekonaniu religię za podstawę życia indywidualnego, społecznego i państwowego; stanęła po rycersku pod znakiem Chrystusa Króla, któremu panowanie wywalcza na terenie akademickim i dokumentuje Jego prawa do wyższych uczelni, zawieszając krzyże w aulach wykładowych, — uznała wiarę w życie pozagrobowe wieczne za naczelną zasadę postępowania ludzkiego zarówno w dziedzinie spraw osobistych jak i publicznych. Młodzież dzisiejsza widzi w człowieku stworzenie Boże, obdarzone duszą nieśmiertelną i przeznaczone nie tylko do celów ziemskich ale i nadziemskich. Prawda ta jest drogowskazem i kryterium postępowania dzisiejszej młodzieży...

Po przytoczeniu szeregu dowodów przywiązania młodzieży do religii i Kościoła katolickiego, jako to pisma redagowane w duchu religijnym, rekolekcje, tłumne pielgrzymki do Częstochowy, ślubowania Jasnogórskie, — Ks. Kardynał stwierdza:

„Niektórzy chcieliby z Waszych ślubowań uczynić — w niezrozumieniu i zbyt płytko pojmując sprawy ducha — narzędzie dla innych celów. Chcieliby zaprząc religię w rydwan polityki, nie uświadamiając sobie, że byłoby to wypaczeniem porządku i hierarchii wartości, bo Bóg jest najwyższym celem we wszelkim działaniu ludzkim, które musi być Mu podporządkowane. Religia traktowana jako narzędzie do akcji politycznej, traci na swoich walorach i zamiast pożytku może wyrządzić społeczeństwu krzywdę. Drodzy Przyjaciele, nie dopuśćcie aby Wasze szlachetne i wzniosłe cele mogły być przeinaczone! Stójcie wiernie przy świętości celu pielgrzymek i ślubowań Jasnogórskich, przy czystości intencyj, z którymi były one powzięte i podjęte! Dowodem wreszcie są Wasze starania o życie po katolicku prowadzone, Wasze walki z niewiarą i zepsuciem moralnym, Wasze umiłowanie czystości obyczaju osobistego i publicznego. Więc winszuję Ci, Młodzieży Akademicka, tego nawrotu ku Bogu i ku Jego świętemu Kościołowi katolickiemu... Z tego Waszego umiłowania Boga i Kościoła katolickiego spłyną na Naród i Państwo polskie nowe siły ożywcze i twórcze. I jak bywało przez wieki całe, tak i dziś Kościół dzięki i Waszej także współpracy obroni Polskę przed fałszem i błędem i ustrzeże ją przed mamidłami różnych zgubnych doktryn i ustrojów.

I do Was również zwracam się, Młodzieży szkolna. Przygotowujesz się do służby Bogu i Polsce pod kierunkiem kapłanów katechetów i wychowawców-nauczycieli. Nabierz w siebie jak najobficiej ducha, abyś potrafiła w dalszym ciągu rozwijać te wartości, które starsi koledzy akademicy tak pięknie w życie Polski wnoszą”.

Do młodzieży wiejskiej. „Niestety, w chwili, kiedy w młodzieży akademickiej dokonał się tak znamienny przełom duchowy, który wyzwolił w niej tak wspaniałe siły i porwał ją do lotu ku niebu i ku Bogu, jednocześnie do młodzieży wiejskiej zaczął się wciskać prąd ideologiczny, który usiłuje ją odwrócić od Kościoła katolickiego i od Boga. I oto mamy dziwne zestawienie: gdy młodzież akademicka, która z urzędu i fachowo zajmuje się nauką, w religii, w Kościele katolickim widzi i uznaje wyższy i najwyższy poziom kultury, to w tymże samym czasie młodzież wiejska, która przecież fachowo sprawami nauki zajmować się nie może, w dążeniu swym — w zasadzie słusznym i godnym największej pochwały — do podniesienia kultury wsi usiłują różni prowodyrzy oderwać od religii, odwrócić od Kościoła i wepchnąć w szpony liberalizmu religijnego i bezbożnictwa... — Ale skąd się wziął ten prąd ideologiczny? Kto go przyniósł na wieś polską i katolicką? Jak to się stało? Stało się to dlatego, że do chwalebnego dzieła podnoszenia młodzieży wiejskiej na wyższy poziom kultury dorwali się ci, którzy albo dostatecznego wykształcenia, albo danych do wychowania człowieka nie posiadają. Tymczasem za pomocą haseł demagogicznych i nieobliczalnych frazesów usiłują odpychać od młodzieży wiejskiej jej prawdziwych przyjaciół, którzy wiedzą, jakimi drogami powinna się kultura rozwijać, aby zdolna była przynieść pożytki nie tylko doraźne, lecz i długotrwałe poszczególnym warstwom i całemu Narodowi.

My katolicy chcemy podniesienia kultury wsi i nie szczędzimy trudu, aby się ona rozwijała. Niech sobie mówią, co chcą przeróżni agitatorzy. Kościół pierwszy dbał o kulturę ludu wiejskiego, pierwszy zakładał szkoły i kształcił lud; Kościół stara się o oświatę i postęp na wsi dziś tak samo, jak i dawniej. Gdy podczas wielkiej wojny odszedł od nas rosyjski ciemiężca, wydałem zarządzenie, aby wszędzie po wsiach — nie tylko kościelnych — zakładano szkoły. A gdy podjęta została Akcja Katolicka, to jak już wspomniałem, stała się ona od samego początku narzędziem nader pożytecznym w pracach nad rozwojem prawdziwej i rzetelnej kultury wsi. Nie masz w Polsce organizacji wiejskiej, poza Katolickimi Stowarzyszeniami Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, w której rozwi-

jałaby się tak piękną i gruntowna kultura wsi. Agitacją przeciwko Bogu i Kościołowi, klerowi, można zatruć i znieprawić duszę młodego wieśniaka, ale dać mu prawdziwe wychowanie można tylko przy pomocy religii. Mam nadzieję, że młodzież wiejska, choć tu i ówdzie poddała się otumanieniu przejściowemu, nie pójdzie za prowodyrami, którzy chcą jej najlepsze wartości duchowe i kulturalne zniweczyć i na ich miejsce wsączyć miazmaty rozkładu duchowego i społecznego...”

Do młodych robotników i rzemieślników. „Wróg jednak ducha Narodu polskiego i kultury polskiej nie śpi, lecz czuwa i ze wszelkich stron czyha na duszę polską. Chciałby warstwy społeczne skłócić pomiędzy sobą, chciałby z warstwy pracującej fizycznie uczynić narzędzie do rozkładu społecznego i politycznego, chciałby do tej niecnej akcji wciągnąć młodzież rzemieślniczą, a zwłaszcza robotniczą. Rozpoczyna tę swoją niegodziwą działalność znaną od dawna metodą: usiłuje odwrócić młodzież od religii, od Boga, od Kościoła. Wie dobrze, że wtedy tylko młody robotnik czy młoda robotnica stanie się powolnym narzędziem w jego splamionych rękach, gdy zaprze się świętości religijnych. Młodzieży robotnicza! I do Ciebie się zwracam z gorącym apelem: strzeż się obłudnych głosicieli komunizmu i bezbożnictwa, nie wierz ich złudnym i fałszywym obietnicom, nie daj się omamić ich hasłami i ideologią... I znów z zadowoleniem stwierdzić mogę, że pomimo knowań wrogich sił komunistycznych i bezbożniczych polska młodzież robotnica stoi wytrwale i odważnie przy Kościele katolickim i gotowa jest bronić honoru i praw Narodu Polskiego. Sporo Was, moi Drodzy młodzi Robotnicy, w szeregach Akcji Katolickiej; muszą się one jednak stale powiększać, tak iżby opasały swoim łańcuchem całą młodzież robotniczą. Niech w Polsce zabłyśnie w całym swym pięknie i rozbrzmi po wszystkich jej krańcach hasło: Młodzież Polska Robotnicza stoi pod sztandarem Chrystusa!...”

Bóg jest źródłem prawa moralnego. „Z religią, z wiarą w Boga, w Jego prawa i w Jego opatrznościowe rządy ściśle się wiąże moralność życia osobistego i życia publicznego. Bez religii nie ma ani pełnej ani trwałej moralności... Tymczasem cośmy mieli w XIX wieku? Rozwój i postęp techniki przybrały rozmiary zdumiewające. Dostarczyły one człowiekowi ułatwień życiowych co niemiara, wysunęły na pierwszy plan ideał nieograniczonego używania w sposób przedtem niesłychany.. Człowiek XIX wieku w swej zarozumiałości, wiotką płonkę bez siły życiowej, tak zw. „etykę niezależną”, propagował jako narzędzie do opanowania rozpalonych namiętności ludzkich i ratowania cywilizacji przed kataklizmami, które na nią szły. Wpajano w młode pokolenie przekonanie, że nie Bóg, lecz człowiek jest źródłem prawa moralnego. Na wyniki tej niebezpiecznej akcji nie trzeba było długo czekać. Wytworzona w XIX wieku cywilizacja i przekazana w spadku stuleciu XX, bez duchowych sił wewnętrznych, bez związku z prawem Bożym, niezdolna była zapobiec kataklizmom.

A po wojnie fale bezprawia i nieobyczajności rozlały się szeroko: z miast dotarły do odległych miasteczek i wsi, wszędzie czyniąc spustoszenie. I dlatego to z uczuciem głębokiej radości stwierdzam, że polska młodzież katolicka stanowczo odwróciła się od złudnych pouczeń „etyki niezależnej” i mocną stopą stanęła na gruncie etyki religijnej, moralności z Boga idącej i na Bogu opartej...”

O zgodę i miłość wzajemną. „...Droga Młodzieży, która tak dobrze widzisz błędy osobistego i rodzinnego życia, błąkasz się po manowcach złudnych przykładów krajów ościennych a goniąc za nimi nieraz odbiegasz — wiem, że nieświadomie — od prostych dróg Chrystusowych. Największą wadą dzisiejszej młodzieży polskiej jest brak miłości wzajemnej w młodym pokoleniu. Wszędzie jak okiem sięgnąć dostrzegamy wśród Was, podobnie jak wśród starszego pokolenia, podziały na partie, obozy, grupy i grupki, które zwalczają się wzajemnie bardze zaciekle i używają nieraz, niestety, sposobów i metod działania najzupełniej sprzecznych z normami etycznymi. Nie ma wśród Was zgody w poglądach ani na przeszłość, ani na teraźniejszość, ani na przyszłość. Prowadzicie między sobą gorszące spory, i to nawet wśród niedawnych swych przyjaciół, z którymi co dopiero się rozeszliście; wplątaliście się w sidła nienawiści, jak gdybyście byli odwiecznymi wrogami, a tymczasem jeszcze wczoraj pracowaliście razem, posilaliście się przy jednym i tym samym stole, radowaliście się jedną i tą samą radością. I o co się spieracie? Za co się nienawidzicie? Odpowiadam Wam z głębokim przekonaniem: idzie Wam o drobiazgi, o szczegóły! Różnice pomiędzy Waszymi poglądami są tak nikłe, że przy dobrej woli, przy wzajemnej miłości moglibyście ich wcale nie zauważyć. Polska już jest. Cieszmy się nią i kochajmy ją! Siłami wspólnymi budujmy jej przyszłość! W jedności i łączności siła nasza! Trzeba tylko, abyśmy się wzajemnie pokochali. Niestety, dzieje się nieraz tak, że osobiste nieporozumienia i walki przesłaniają Wam oczy na samą sprawę. Zwracacie uwagę nie na to,

co się robi, lecz na to, kto to robi! I niechby robił jak najlepiej, że należy do innej grupy czy obozu, odrzucacie rzecz samą.

I dlatego to oświadczam Wam, Szermierze i Bojownicy Polski katolickiej, że jeżeli nie przezwyciężycie osobistych nieporozumień między sobą, jeżeli nie zdołacie wytworzyć wzajemnej zgody i nie zaprawicie się, już w tej chwili, w miłości bratniej i we wspólnej harmonijnej pracy publicznej — oświadczam Wam ze szczerym zatroskaniem o zwycięstwo szczytnej idei katolickiej i polskiej — że nie tylko nie dojdziecie do celu, ale niezawodnie spowodujecie wzmocnienie sił wrogich Kościołowi i Polsce! Polskę katolicką wykują ci tylko, którzy potrafią ze wszystkimi katolikami łącznie współdziałać nad realizacją Królestwa Chrystusowego w Polsce. Przestrzegam Was przed tymi, którzy wywieszają sztandar katolicyzmu i Polski katolickiej, ale nie chcą wyciągnąć z tego założenia należnych konsekwencyj. — W imię więc dobra wspólnego, które jednako miłujecie, podajcie sobie dłonie do wspólnej pracy na rzecz Polski katolickiej".

Starzy i młodzi. „Nie mogę poprzestać na tej jednej tylko wadzie naszego życia publicznego. Jest ich więcej. Podnoszę najważniejsze. Otóż stare polskie przysłowie głosi: „starzy do rady, młodzi do czynu". Obyś, Młodzieży Kochana, nie poszła na opak, obyś nie chciała przywłaszczyć sobie uprawnień i zadań starszych i nie żądała od nich wykonania Waszych zapalnych rad. Nie daj się wziąć na lep różnych haseł o konieczności zastąpienia starszych przez młode pokolenie, które by miało tylko wyłącznie — życiem kierować. Oby się, Młodzi moi Przyjaciele, nie podzieliły serca Wasze i nie rozbiły jedności narodowej. Albowiem rada młodych często musi być naprawiana mądrością życiową starszych".

Sprawa autorytetu. „Wierzycie głęboko, że dźwigacie w sobie nowe siły twórcze dla życia Narodu i Państwa, i ja w to również wierzę, ale wiem na podstawie długiego mego doświadczenia, że nie potrafią sił tych pożytecznie dla społeczeństwa użyć ci, którzy nie mają skłonności do posłuchu dla autorytetu... Na pierwszym miejscu stoi autorytet Boży. Odnosi się on nie tylko do osobistego życia człowieka, ale i do życia zbiorowego, a więc narodowego i państwowego. Państwo nie oparte o religię, musi się bez ustanku wikłać w trudnościach i zamęt wytwarzać i w łonie swoim i na szerokim świecie. Przy pomocy religii państwa powstawały, religia utrzymywała je w sile i zapewniała im trwałość, bez religii murszały, więdły i upadały... Po autorytecie Boga idzie autorytet Kościoła. Niech będą Bogu dzięki, że w ostatnich czasach na skutek głębszej świadomości katolickiej naszego społeczeństwa, autorytet ten rośnie i wzmaga się. Stójcie, Kochana Młodzieży, na straży tego autorytetu, wiedzcie, że wróg Polski katolickiej przede wszystkim chciałby zachwiać w duszach Waszych autorytet Kościoła"...

Zwracając uwagę, że młodzież katolicka pod wpływem ogólnego prądu w Narodzie za dużo krytykuje a za mało nieraz wykazuje posłuchu dla świeckiej władzy legalnej Arcypasterz pisze: „Nie znaczy to bynajmniej, aby młode pokolenie Polaków nie miało mieć swego zdania a tym bardziej, żeby nie miało się zaprawiać do konkretnej służby państwowej. Źle się dzieje, jeśli młodzi muszą wyładowywać swoją energię i zapał polityczny w tajnych konspiracjach, nie zaś w obliczu słońca. Niejednego błędu, niejednego niedomagania dałoby się uniknąć, gdyby młodzi mogli swą miłość dla Ojczyzny jawnie w sposób normalny w czyn wcielać. Bez tych warunków nie wychowa się młodego pokolenia i nie zaprawi się go do uporządkowanej służby Państwu".

O przesadnym nacjonalizmie. „Młodzieży Droga — brzmi list pasterski — stwierdzam to z całą stanowczością: nosisz w swym sercu obfite zasoby patriotyzmu, bogate skarby prawdziwej miłości Ojczyzny. Ale fakt ten skłania mnie do przestrzeżenia Ciebie przed teorią i doktryną, która by chciała Twój szczery patriotyzm wypaczyć i zamienić na chorobliwy i wybujały nacjonalizm. Przypominam Wam, Młodzieży katolicka, słowa najwyższego autorytetu, Ojca św. Piusa XI:

„Wybujały nacjonalizm wznosi pomiędzy ludźmi bariery i jest przeciwny prawu Boga, lecz także i temu Credo, które rozbrzmiewa we wszystkich kościołach świata. Różnice i przeciwieństwa pomiędzy przesadnym nacjonalizmem a nauką katolicką są widoczne. Duch nacjonalizmu (oparty na nienawiści) jest przeciwny duchowi Credo i Wiary... jest przeciwny wierze w Chrystusa. Pragnienie dobra powszechnego powinno ożywiać duszę i serce katolika. Katolik mówi w Credo: wierzę w Kościół katolicki, to znaczy powszechny. Powszechny, nie nacjonalistyczny, nie rasistowski, nie separatystyczny, nie indywidualistyczny, ale powszechny, uniwersalny".

Niech nikt jednak nie sądzi, jakoby stąd miało wynikać, że nie mamy bronić swoich praw narodowych, wytwarzać własnej odrębności narodowej, zabiegać o własne korzyści narodowe, lub że mamy zezwalać, aby inny naród, czy inne narody opanowały nas czy to

gospodarczo, czy to kulturalnie, czy to terytorialnie; stąd się nasuwa ten wniosek jedynie, że w walce o własne narodowe prawa nie powinna być zagubiona prawda katolicka i wypaczona chrześcijańska nasza tradycja”.

Konieczność wiedzy religijnej. „Do ostatnich czasów zwłaszcza inteligencja katolicka w najlepszym razie poprzestawała na powierzchownej wiedzy religijnej, nic przeto dziwnego, że stawała bezradna wobec trudności życia i kultury. Dziś się zmieniają czasy i ludzie. Raduję się nad wyraz, że kiedy otworzyłem w Warszawie w Domu Katolickim im. Piusa XI „Instytut Wyższej Kultury Religijnej” spore grono słuchaczy stanowiła młodzież katolicka... Gruntowna wiedza katolicka doprowadzi do tego, że będziemy mogli po katolicku myśleć, po katolicku żyć i po katolicku działać. Błędem niebezpiecznym byłoby, gdyby chciano budować Polskę katolicką bez znajomości nauki Kościoła katolickiego“...

Jako ostrzeżenie i pouczenie przytacza Ks. Kardynał słowa Ojca św. Piusa XI wypowiedziane do młodzieży niemieckiej: „Tysiące języków głosi wobec was ewangelię, której Ojciec niebieski nie objawił, tysiace piór pisze w służbie pozornego chrześcijaństwa, które nie jest chrześcijaństwem Chrystusowym. Dziś kiedy nowe zagrażają niebezpieczeństwa, wołamy do was, młodzieży, jeśliby kto opowiadał wam ewangelię inną, niż tę, którą odebraliście na łonie pobożnej matki, z ust wierzącego ojca, podczas nauki kapłana, wiernego Bogu i Kościołowi, niech będzie przeklęty” (por. Gal. I 1—9).

Więcej miłości. „I jeszcze jedno. Strzeżcie się posiewu nienawiści, zwłaszcza wśród braci jednej ziemi, gdyż nienawiść zdolna rodzić tylko nienawiść. Niech młode pokolenie naśladuje starszych w tym co dobre, co szlachetne, co ofiarne, ale od nienawiści niech będzie daleko. Niech żyje w słońcu miłości i rozwija się i kwitnie i zdrowy owoc przynosi Ojczyźnie”...

Pod gazem.

Jedziemy z Krakowa.

Pociąg zatrzymuje się na podmiejskiej stacji. — Narodu moc, bo to sobota po południu, a wszystko się pcha na złamanie karku, aby tylko być pierwszym i dopaść kawał siedzenia — pod niejednym bowiem, pod wpływem „gazu” gną się nogi, jakby cierpiał na angielską chorobę.

Tuż pod oknem wozu krzyk i hałas! Wygląda to prawie na chwytanie jakiegoś opryszka, a może na bójkę. — Wychylam ostrożnie głowę... Dwaj osobnicy „pod gazem“ trzymają trzeciego i chcą go gwałtem wepchać do wagonu, a pan konduktor protestuje rozpaczliwie — słownikiem, wymachuje rękami, ale na przemoc nie ma lekarstwa — kompanowie wciągnęli opoja do wagonu i porzucili jako rzecz jakąś na ławce, aby go na następnej stacji ściągnąć i potaszczyć dalej.

Znowu przystanek. — Do przedziału wchodzi dwóch mężczyzn, w wieku około lat 35 każdy, niewiasta mniej więcej 28—30 lat, dosyć zresztą miła i przystojna, no i chłopczyna 5—6 lat, też sympatyczne dziecko.

Świeże towarzystwo zaczyna ożywioną rozmowę, a ze sposobu wyrażania się widać, że wszyscy, mniej lub więcej, są „pod gazem”. Ale oto tato wyjmuje z kieszeni wcale dużą flaszczynę z wódą, ciągnie z niej pierwszy, a potem częstuje kolegę, następnie żonę, która, zażenowana i czerwona jak buraczek, opiera się jak może — wreszcie jednak musiała spełnić wolę głowy rodziny. — Takim bowiem gestem i tonem zaznaczył tato swą powagę, że nie podobna było odmówić.

I znowu rozmowa, jeszcze bardziej ożywiona i soczysta, a biedna kobieta powtarza co chwila: cicho... przecież tu są ludzie... cicho... bo ludzie... Myślałem, że się biedactwo spali od wstydu.

Pociąg mknie — tato nie daje za wygraną — wyciąga nową flaszczynę z kieszeni, „puk” nią o twardą dłoń i wlewa jej zawartość duszkiem do obszernego gardła, a opróżnione naczynie, już jako zbyteczne, rzuca ze szczękiem pod najbliższą ławkę. — Zadowolony ze siebie, ociera rękawem usta i spogląda z poczuciem dumy na otoczenie. — A potem znowu rozmowa, ale już poważna — urywana — bohater flaszkowy bowiem sili się na słowa, wychodzą mu jednak one z gardła z trudem — do połowy.

Aż tu „stop“, stacja. — Mili pasażerowie rzucają się pospiesznie ku drzwiom, a tato wpada jak bomba na jakiegoś księdza, który pewnie przypadkowo był na stacyjce. — Zorientował się biedak, kogo ma przed sobą i prawie że rzuca się kapłanowi na szyję, a prosi błagalnie, by go jutro nie publiczył z ambony, bo to tak... przypadkowo... no wie ksiądz... wypłata.. koledzy... A kiedy go ksiądz uspokoił, podziękował „uniżenie” (po pijacku) i, zataczając się, podążył za żoną i synkiem, którzy odbiegli go spory już kawał drogi. Patrzyłem jeszcze chwilę, pokąd nie zniknęli na zakręcie, jak biedny tato, pochylony mocno naprzód, wygrywał rolę gęsiarza, dla którego to wąska każda droga, a nawet w mych oczach raczkował dwa razy.

Innym znowu razem (też w sobotę) banda pijaków zahamowała nawet pociąg, z którego usunięto przemocą najbardziej pijanych i porzucono przy drodze, na mokrej ziemi!

Oto obrazki — rzeczywiste, wzięte wprost z życia — dwa na setki tysięcy, jakże niestety smutne i bolesne!

I co pomoże mówić o tężyźnie narodu, pisać i deklamować o reformach ustroju społecznego celem polepszenia doli klasy pracującej i zwiększenia dobrobytu kraju, kiedy ten robotnik, choćby miał najwięcej, tak czy owak wyrzuci wszystko na wstrętną truciznę alkoholu!

Nie mówię bynajmniej, iż nie należy dbać o dobro bytowania klasy pracującej i nie mam na myśli, by tylko klasa pracująca fizycznie podlegała nałogowi pijaństwa.

Ogół naszego społeczeństwa jest w przeważającej większości trzeźwy. Zapracowany ciężko grosz niesie on z radosną dumą do domu, a nawet dzieli się swą krwawicą — z uszczerbkiem nieraz dla siebie i rodziny — z głodnymi, których tak wielu wyciąga dziś rękę po kawałek chleba. — Mimo wszystko jednak pijaństwo rozwielmożniło się u nas niesłychanie, ze szkodą materialną, a niepomiernie więcej moralną narodu.

Czegóż bowiem nauczy, jak wychowa pijak swe dzieci? Ileż to żon leje gorzkie łzy i umiera przedwcześnie ze zgryzoty, bo mąż-pijak — bo w domu skrajna nędza!

A czy tak być musi?

Czy społeczeństwo względnie Ci, co na jego stoją czele, nie mają lekarstwa na tak straszliwą w skutkach plagę pijaństwa? Czy można źródło, z którego płynie tyle zbrodni — tysiące — tysiące ludzi gnije w kryminałach — czy wolno z lekkim sercem patrzeć na szerzące się zwyrodnienie i bandytyzm, które pochłaniają setki i tysiące niewinnych istnień ludzkich?

Nie wolno! Jeszcze raz nie wolno! Naród cały jako jeden mąż musi stanąć do walki z pijaństwem.

Tylu mamy u „góry" ludzi światłych i wielce rozumnych, tyle wyszło ustaw, warujących dobro obywateli, ład i porządek państwa! Niechże wyjdzie co rychlej ustawa, która będzie hamulcem na pijaństwo!

Dostojny Pan Premier — minister spraw wewnętrznych, jako stróż ładu i porządku w domu narodu, który tyle okazał troski o jego dobro, a niedawno swym zarządzeniem nadał miły i schludny wygląd naszym miastom i miasteczkom, nie może tolerować zwyrodnienia przyszłych pokoleń, niszczenia materialnie rodzin, *nie zniesie, by pijanice zanieczyszczali jazdą do „rygi" miejsca publiczne*, kalali je i obrażali uszy uczciwych obywateli słownikiem brukowym, ku hańbie zagranicy, a nierzadko tarzali się jak nierożki w błocie ulicznym.

Winno tedy wyjść co rychlej rozporządzenie, które by: 1) zakazywało bezwzględnie sprzedaży alkoholu w niedziele i święta, 2) zabraniało bezwarunkowo osobom pijanym lub mocno podchmielonym wstępu do miejsc publicznych, jako to: ulice, drogi, pociągi itp. Jeśliby się zaś znaleźli osobnicy, którzy by rozporządzenia nie uszanowali, winni być, bez względu na osobę, natychmiast odprowadzeni do pewnych lokali, gdzie po otrzeźwieniu — winni bezapelacyjnie otrzymać rózgi!

Pomyśli może niejeden, że bicie poniża godność ludzką. Tak, na to się piszę bez zastrzeżeń! Ale pijak nie ma żadnej godności! On się upodlił niżej zwierzęcia! Zwierzę przecie nie czyni nic wbrew naturze!

Dla dobra tego samego pijaka, by mu przypomnieć jego godność, należy się chwycić ostatecznego środka!

Jestem pewny, że najbardziej nawet nałogowy pijak, skoro raz i drugi dostanie doraźną chłostę, to trzeci raz pomaca się dziesięć razy w pewne miejsce i pomyśli dobrze, czy warto ryzykować.

Całe społeczeństwo winno domagać się niezwłocznego wydania rozporządzenia — jako hamulca *przeciw pijaństwu* — Cały Naród do walki z alkoholizmem!

Podziękowanie.

Przewielebny Księże Generale! mamy zaszczyt podziękować Zarządowi Zakładu w Miejscu Piastowym za to wszystko, czego doznaliśmy od Was podczas ostatniego Zjazdu jako byli zakładowcy.

Podziękowanie nasze będzie tylko małą cząstką zaciągniętego długu wobec Was, ponieważ nie tylko udekorowaliście flagami budynki zakładowe, nie tylko otoczyliście wieńcami bramy powitalne, nie tylko otworzyliście szeroko podwoje Swych domów, ale szczególnie szeroko otworzyliście podwoje Swych serc.

Przyjmowaliście nas jako swoi swoich, jako bracia — braci.

Nie była to gościnność wymuszona i wyegzaltowana, ale braterska szczerze i chrześcijańska.

Czuliśmy się tu u Was dobrze, jak dobrze się czuje dziecko u kochanej matki. Za to wszystko — Przew. Ks. Generałowi, Ks. Dyrektorowi, Ks. Prefektowi, Ks. Ks. Klerykom, Braciom

i Asystentom, orkiestrze młodzieżowej z dyrygentem, zespołom harcerskim, oraz całej młodzieży, — serdeczne: Bóg zapłać!

Bóg zapłać, Przewielebny Księże Generale, niech duch nieśmiertelny Ojca Założyciela czuwa nad Wami, a modlitwa Wasza i nasza sprawi to, by postać Jego zdobiła ołtarze naszych kościołów i głosiła wielkość Boga i ofiarną pracę dla sierót polskich.

Za Zarząd Związku:

W. POCHMARA — prezes.
L. STASIŃSKI — sekretarz.
F. KOSIBA — skarbnik.

Prezydium IV Zjazdu Byłych Wychowanków i Współpracowników Zakładów Ks. Br. Markiewicza składa serdeczne podziękowanie wszystkim Zacnym Przyjaciołom i Byłym Zakładowcom za przesłane życzenia zjazdowe.

W szególności serdecznie dziękujemy niestrudzonemu Pracownikowi i wielkiemu wielbicielowi Ks. Markiewicza panu Radcy Sypowskiemu.

Dziękujemy także wielebnym Księżom jako byłym zakładowcom zwłaszcza Ks. Dr Kutowskiemu, Ks. Margoszowi, Ks. Szajnowskiemu i Ks. Pawłowskiemu, choć z przykrością stwierdzamy, że na kilkunastu Księży byłych zakładowców przebywających w kraju, nie przyjechał ani jeden.

Serdeczne podzięki składamy byłemu bliskiemu współpracownikowi Ks. Markiewicza koledze dr Prószyńskiemu za gorące słowa uwielbienia dla Ks. Br. Markiewicza i szczególnie serdeczne ustosunkowanie się do Związku.

Koledze Lamersowi dziekujemy za życzliwe słowa, choć chętniej jeszcze witalibyśmy Jego osobę. Tyle z kraju.

Pozostaje nam jeszcze bardzo serdecznie podziękować koledze mecenasowi z dalekiej Ameryki — Jezierskiemu, którego cały tekst listu gorącą miłością i serdecznym ukochaniem Wielkiej Idei i osoby Ks. Markiewicza był owiany.

Wszystkim więc Zacnym i Serdecznym Przyjacielom za życzenia: — Bóg zapłać!

Echa Zjazdu.

W dniach 14 i 15 sierpnia w Miejscu Piastowym odbył się zjazd Związku byłych wychowanków i współpracowników Ks. Bronisława Markiewicza. W zjeździe wzięło udział stu kilkudziesięciu uczestników z całej Polski. Nie jest to wielu, zważywszy że ogólna ilość byłych wychowanków naszych Zakładów sięga dziesięciu tysięcy, ale niestety, różne okoliczności sprawiły, że ogromne rzesze naszych kochanych przyjaciół i kolegów z oddali mogły poprzestać tylko na dobrych chęciach i tęsknych marzeniach. Nasi wychowankowie to przeważnie rolnicy, rzemieślnicy żyjący z pracy rąk — dla niejednego obciążonego rodziną taki przyjazd pociągnąłby koszta rujnujące cały budżet domowy. Nic dziwnego — Polska jest wielka Bogu dziękować, bilety kolejowe drogie — a zniżki kolejowe bardzo niedostateczne.

Ale i ci, którzy przyjechali, sprawili w domu naszym dużo radości, bo przecież przyjechali do domu rodzinnego, bracia do braci — przyjaciele do przyjaciół. Z pomieszczeniem przyjezdnych kolegów nie było najmniejszych kłopotów — gdyby ich przyjechało trzy albo i cztery razy tyle, także byśmy ich pomieścili. Są wielkie sale szkolne i świetlice — jest sala teatralna, słomy nie braknie o tej porze, a przecież w takich okolicznościach o wygodę chyba najmniej chodzi.

W sobotę dnia 13. VIII. już od rana zaczął się w domu ruch zjazdowy. Na korytarzach co chwilę rozlegały się okrzyki powitalne, głośne dubeltowe pocałunki i kordialne uściski. Bywało, że spotykali się koledzy po 30-letnim niewidzeniu — często nie mogli się poznać, ale jak się poznali, to nie mogli się nagadać Bywało, że wszystkie dzwonki domowe przebrzmiały, zegar znużony umilkł a oni jeszcze gadali, gadali, gadali, a wreszcie trafili na trzeciego i na nowo zaczęli gadać. Ale czyż jest zjazd — taki stary koleżeński zjazd ludzi, którzy nie widzieli się kopę lat — na którym byłoby inaczej? tak też było w nocy z soboty na niedzielę dnia 14 sierpnia.

Zresztą kto się nie nacieszył przyjaciółmi w ten pierwszy dzień przyjazdu — licząc już razem z nocą, — nie wygadał z nimi wszystkiego, co miał na sercu wówczas właśnie, już potem takiej okazji nie miał, bo w niedzielę 14 i w poniedziałek 15 sierpnia już od rana okiełznał i w karby siine ujął całą tę rozwichrzoną gromadkę programowy regulamin zjazdowy, na straży którego stanął prezes kolega prof. Bolesław Pochmara. Dzwonek odzyskał swoją władzę i począł skąpo według miary i wagi rozdzielać czas na wszystkie przewidziane programem zajęcia. Ani się nie spostrzegli nasi przemili, kochani przybysze, jak znów stali się małymi chłopcami, pod władzę dzwonka zakładowego.

Dzień I-szy zjazdu.

Dnia 14. VIII. wszyscy wzięli udział w uroczystej Mszy św. o godz. 7 rano. Podczas Mszy św. śpiewał chór wychowanków zakładu. Po

Mszy św. i po śniadaniu o gdz. 9 rano w sali teatralnej pięknie ustrojonej odbyła się uroczystość powitania przybyłych. Zagaił zebranie prezes związku prof. Pochmara Bolesław witając ze swej strony zarząd Zgromadzenia św. Mich. i Zakładu Wychowawczego w Miejscu Piastowym — następnie i wszystkich przyjezdnych kolegów i wreszcie młodzież Zakładową, która gremialnie wzięła udział w tej części programu.

Po czym dokonano wyboru przewodniczącego zjazdu, którym został kolega prof. Teodor Rudnicki. Teraz w imieniu nas wszystkich członków Zgromadzenia i Zakładu powitał wszystkich przybyłych Przełożony gener. Ks. Antoni Sobczak. W bardzo pięknym serdecznym przemówieniu przyrównał zjazd ten do licznej rodziny, która z okazji świąt kościelnych czy rodzinnych zjeżdża się z dalekich nieraz stron w domowe progi. Nie ma tam bogatszych i biedniejszych, nie ma wyższych i niższych, profesorów i uczniów, dyrektorów i podwładnych, oficerów i szeregowców — są bracia. Tak jest i u nas. Są bracia, synowie duchowi Ks. Markiewicza, którzy z różnych dróg zjeżdżali się do rodzinnego domu. A ten dom, kolebka ich lat dziecinnych, nadal jest ich domem, o którym nigdy nie zapomną, bo tutaj wszystko przypomina im tego Ojca świetlanego, w którego gronie rodzinnym mieli szczęście spędzić swoje młode lata. Tutaj jest grób Ks. Bronisława Markiewicza, a do tego grobu z pewnością płyną ich wspomnienia i modlitwy, jak zresztą z różnych stron Polski płyną tu przeliczne uczucia i prośby cudownie wysłuchiwane, o czym świadczy zbiór listów dziękczynnych — z których wyjątki Ks. Generał zebranym odczytał. Była to piękna chwila i najpiękniejsze u wszystkich wzbudziła uczucia, bo ktokolwiek w życiu zetknął się z Ks. Bronisławem Markiewiczem, ten pod znakiem Jego osoby pozostanie zawsze, a pamięć o nim zachowa w najtkliwszej czci.

Zespół młodzieży Zakładowej powitał zebranych ze swej strony stosownymi przemówieniami wierszem i prozą, śpiewem i muzyką.

Następnie na wniosek przewodniczącego odmówiono wspólnie wieczne odpoczywanie za dusze zmarłych kolegów i wreszcie uchwalono wysłać wyrazy hołdu od Zebranych dla dostojników duchownych i świeckich.

O godz 11 odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, którą wiecznej pamięci Ks. Bronisława Markiewicza ofiarował Związek. Tablicę wmurowano na ścianie północnej Zakładu.

Następnie zwiedzono małe muzeum — a raczej otwarte dla zwiedzających archiwum pamiątek po śp. Ks. Bronisławie Markiewiczu.

Po wspólnym obiedzie całe zebrane grono z wychowankami Zakładu rozwinęło długi pochód do grobu Ojca Założyciela, gdzie po modlitwie złożono kilka pięknych wieńców.

Na drugi dzień od rana do wieczora Związek byłych wychowanków i współpracowników Ks. Markiewicza od rana do wieczora — oczywiście z przerwami na obowiązkowe nabożeństwo i na wspólny posiłek — odprawiał swoje zebrania urzędowe. Dokonał wyboru nowych władz — prowadził ożywioną dyskusję nad dotychczasową i dalszą gospodarką i działalnością Zarządu Związku i poszczególnych kół. W obradach jako widzowie, mogli brać udział i wychowankowie Zakładu — co nawet chętnie było widziane przez całe gremium zebranych. — I słusznie. Niech młodzież obecna wie, że po wyjściu z Zakładu i ona związana organizacyjnie może dalej pracować nad zrealizowaniem ideałów Ks. Bronisława Markiewicza.

Kolega B. z Łodzi pisze, że zdumiony był organizacją i gościnnością, z jaką spotkał się na zjeździe. Natomiast zarzuca, że obrady toczyły się zbyt szybko z winy przewodniczącego. Słusznie Pan zauważa, że przez pięć lat dużo nagromadziło się spraw, które należało omówić. Tłumaczymy ten pośpiech brakiem czasu. Wiadomo koledze, że wielu musiało wracać wcześnie do swych prac. Na inne sprawy odpowiadamy listownie. Dziękujemy za życzenia oraz prosimy, aby Pan Kolega zjednywał przyjaciół i dobrodziejów Zakładów Ks. Markiewicza. Serdecznie Pana pozdrawiamy.

Kolega F. pisze, że na Zjeździe odżyły w nim „jakieś tajemne struny, które ożywiły duszę". Sądzimy, że nie tylko uczuć tych doznał kolega ale i wszyscy, którzy na Zjazd przyjechali. W rozmowach naszych koleżeńskich mówiliśmy o tym. Z listu widać, że więź, która nas łączy jest silna, bo pochodzi z głębin duszy. Życzymy Szczęść Boże w pracy oraz zdrowia, o które pomodlimy się. W intencji wszystkich dobrodziejów codziennie modlą się w Zakładzie. Czy zapomniał o tym kolega.

Koledze B. obiecujemy, że następny Zjazd będzie jeszcze większy. Wielkość i piękność ołtarza, który chcemy ufundować, nie od nas samych zależy, ale w pierwszym rzędzie od Członków Związku. Prosimy więc składać datki na ołtarz, oraz zachęcać swych kolegów, by datków nie żałowali, a ołtarz będzie wspaniały, godny świątyni, w której ma być umieszczony. Słusznie kolega zauważa, że przywiązanie do Zakładu odzwierciedliło się mocno na Zjeździe. Dom, który potrafi wytworzyć atmo-

sferę trwałej przyjaźni, spełnia swe zadania wychowawcze w całej pełni. A właśnie system wychowawczy Ks. Markiewicza stwarza w duszach wychowanków miłość gniazda, w którym wychowaliśmy się oraz miłość ideałów, które nam podawano. Serdecznie pozdrawiamy Pana kolegę i życzymy Szczęść Boże w pracy.

Kolega G. daruje, że z całkiem prywatnego listu robimy „sprawę publiczną". Pisze kolega, że „miło wspomnieć te chwile przebyte wśród dawnych towarzyszy i w murach zakładu" i dodaje z humorem, że „stara miłość nie rdzewieje". Pisze dalej kolega, że „Zjazd oczyścił przypruszone wspomnienia" i odświeżył je tak, że „błysły jakby świeżym wspomnieniem", a choć czasem było różnie, to jednak na czoło wspomnień wybijają się chwile wesołe i miłe przebyte w Zakładzie. List kolegi jest naprawdę pełen entuzjazmu i to tym wartościowszego, że od kolegi właśnie pochodzi. Daj Boże, aby spełniły się marzenia, żeby Zakłady Ks. Markiewicza były wszędzie i żeby armia ich wychowanków sięgała setek tysięcy! Proszę „nawracać" tych, co zapomnieli o Zakładzie. Łatwo oni „nawrócą" się, bo tylko trudy życia codziennego obsiadły ich. Starczy podać im jeden uśmiech z dni zakładowych, a będą nasi. Cześć koledze.

ZARZĄD ZWIĄZKU

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym.

Kołodziej Helena w L. 1, — Mgr. Józef Kwiatkowski w L, 3, – Politowicz Ignacy w Ch. 10, — Fl. Grossmanowa w K. 15, — Ks. Dziurzycki Józef w B. 6, — Fr. Filipowicz w W. 10, — Ks. Maciejewski Wojciech w G. 50, — Rolska Aniela w L. 2, — Benchowska Bronisława w W. 5, — Michalska Adela w N. N. 5, — Ks. Zabrzeski Władysław w K. 3, — Ks. Wroński Michał w W. 3, — Maukiewicz St. w L. 20, — Goebel Tad. w O. 3, — E. Kłosowska w S. 2, — Praszałowicz Felicja w K. 5, — Opolski Stefan w L. 3, — Piotrowski Ludwik w J. 10, — Józefowicz Michalina w S. 5, — Ks. Dulęba Aleksander w J. 60, — Durska Marja w G. 100, — O. M. Kapucyn w K. 12·40, — Strzelbicka Helena w J. 2, — Szymakowska Magdalena w Kr. 5, — Baecker Konrad w S. 4, — Kormanek Karolina w W. 2, — Jeziorski Elorian w N. S. 40, — Maciejewska Waleria w G. 7, — Chlipalska Wanda w I. 2, — Godyń Franciszek w T. 1·20, — Daniec Maria w B. 5, — Prof. Piątka Jan w Kr. 7, — Ks. Kasprzycki Antoni w S. 50, — Zaufal Z. w B. 20, — Sinierówna Maria K. H. 2·50, — Ks. Zmora Jan w Ch. 3, — Inż. Rappe A. w P. 8, — Siewczyk Bronisława w T. 5, — I. K. C. w Kr. 50, — Gołaszewski Leon T. 14, — Holewiński Zygmunt w Wr. 51·20,— Moszyński Leopold w Lw. 5, — Zieleniewska Jadwiga w Kr. 23, — Orzechowicz Apolonia w P. 4, — Ralska Anielaw L. w 4, — Janicki Antoni w M. 6, — Kozłowska Ludwika w Lw. 6, — Dobrzyniecka Wanda w Wr. 15, — Biskup J. w P. 3, — Szymakowska Magdalena w Kr. 1.50, — Chrzanowska J. w Westfield-Mass-Ameryka. 52.50, — Ciupek Władysław w B. 6, — Ks. Ulak Julian w Ł. 5, — Gębarowiczowa Bronisława w Ł. 3, — Bałuk Stanisław w B. 5, — Filipowicz Fr. w Wr. 10, — Nowakowa Julja w K. 4, — Derdelewicz Waleria w S. 2, — Locblowa Leontyna w D. 13, — Pozdanowska Zofia w J. 5, – Politowicz Ignacy w Ch. 5, — Święs Anna w B. 3, — Rybkowa Stanisława w B. 1, — Modłowski Władysław w J. 2, — Dyr. Singer Eugeniusz w Lw. 20, — Bierczyńska Jadwiga w Kr. 5, — Piotrowski Ludwik w J. 40, Zagórowski Leon w Ł. 3, — Ferasz Helena w P. 4, — Daszewski Ludwik w P. 50, — Składka odpustowa w Króliku Polskim wraz z ofiarą tamtejszego proboszcza 20 zł.

Ofiary na chleb Św. Antoniego.

Nowakowa Julia w K. 5, — Orzechowicz Apolonia w P. 2, — Janicki Antoni w M. 3.

Ofiary na maszynę drukarską.

Inż. Zygmunt Sariusz Bielski w K. 3, — Karola Platowska w L. 10, — Inż. Julian Gomulińsi w L. 1.50, — Stefan Malczewski w N. 2, — Elżbieta Sokołowska w L. 1, — br. Jan Pękalski w W. 1, — Jan Popowicz w L. 2, — Inż. Wacław Cieślewski w K. 2, — Mackiewiczowa w B. 0.50, — Inż. Mieczysław Krygowski w B. 1, — Wiktor Bobrowski w B. 3, — Henryka Mazur w B. 2, — Halina Dolińska w K. 5, — Zakłady Przemysłowe „Eternit" w W. 3, — Dr Józef Topolnicki w K. 0.50, — Kazimiera Poźniakowa w L. 1, — St. Marczyński w G. 1, — Maria Walewska w G. 1, — Dr Lesław Ralski w K. 1, — Ks. Markowicz Fr. w B. 5, — Gen. Czuma Walerian w L. 5, — Aug. Gołębiowski w W. 1, — Wieczorkówna Janina w W. 1, — J. Dombrowiczówna w W. 1, — Z. Remiszewski w W. 2, — K. Paczorowska w W. 2, — Ks. K. Cieszanowski w Ch. 1, — Jan Sudhoff w L. 2, — Ks. Wł. Daleczko w B. 2.50, — Pułk. Ludwik Izierski w L. 2 — Dr Marian Osuchowski w L. 2, — Stefan Barański w W. 1, — Bławul Jan w G. 0.50, — St. Koczorowski w W. 1.80, — Polskie Zakłady Wapienne w O. 3.80, — Wiszniewska w H. 5, — Alfred Dankiewicz w K, 3, — Kuleiski Jan adwokat w T. 2, — R. Rosicki w L. 1, — M. Łosiowa w G. 2, — Ks. Górka Jan w P. 1, — Inż. Witold Kłębkowski w K. 5, — Wacław Krzyżanowski w K. 1, — S. Szczepanowski w L. 2, — Ks. Kaszubowski w K. 10, — Adolf Bolek prof. w T. 0.50, — Maria Rzuchowska w K. 2, — Iżewska Maria w B. 0.80 — Ks. Jan Wolny w N. T. 0.80, — Ks. Krzyżak Wojciech w A. 0.50 — Ks. Piechota Jan w O. 1, — Mikuła Franciszek w L. 1.50, — Adw. Olszewski Mieczysław w B. 1, — Ks. Michnowski w M. 3, — Kochniewiczowa Maria w I. 3, — Bukowska Zofia w Dz. 1, — Szlubowska Zofia w R. 10, — Szewczyk Piotr w O. 2, — Ks. Gałęza Wacław w P. 5, — Ks. Prob. Wodarz Jan w K. 66, — Fabryka Traków C. Blumwe i Syn w B. 10, — Inż. Borkowski Stanisław w N. B. 5, — Kowalski Jan w L. 0.50, — Siwicka Maria w S. 50, — Szumska Zofia w P. 2.10, — Ks. Daszkiewicz Franciszek w Ż. 2, — Ks. Krakor W. w R. 0.50.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i w przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego Zakonnego

Wydawca Towarzystwo św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym

Redaktor: X. Jan Górecki w Miejscu Piastowym

Drukarnia Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym